Nr 110 — Czwartek 15 (28) maja 1908 r. — Rok III.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Adres Redakcyi, Administracyi i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9 (Wasilczykowska). Telefonu № 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Administracya otwarta od 10—4 po południu i od 6—8 wieczorem. Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

		miesięcznie	kwart.	półrocz.	rocznie
Prenumerata:	W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
	Zagranicą	1.35	4.—	7.—	14.—

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz.

Numer pojedynczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

KALENDARZ.

15 (28) Zofii.

Biuro kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2-ej, oprócz świąt i niedziel.

Biuro pracy przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10-ej do 5-ej oprócz świąt i niedziel.

Wydział „Letnisk“ przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarty codziennie od 11-ej do 1-ej oprócz świąt i niedziel.—Zapisy dzieci na „Letniska“ każdodziennie od 5-ej do 6-ej oprócz świąt i niedziel. — Zapisy dozorców, dozorczyń, kucharek dla „Letnisk“ w czwartki i niedziele od 2-ej do 3-ej.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub «Ogniwo»), otwarte od 10 do 1 i od 2 do 4 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Pol. Tow. Miłośników Sztuki Kreszczatik Nr 41 Kancelarya otwarta od 12—1 i od 6—7 wieczorem.

Biuro Koła Kobiet-Polek (Luterańska 6 m. 15) otwarte od g. 12 do 2 w poniedziałki, wtorki czwartki i piątki.

Biuro Polskiego Tow. Kolonii Letnich (Funduklejowska 26, czytelnia p. H. Oleckiej), otwarte w dnie powszednie od godz. 11-ej do godz. 1-ej

Biuro Związku Równ. Kobiet Polskich (M. Włodzimierska Nr 26, w lokalu p. Kozłowskiej), otwarte w niedzielę, wtorki, czwartki od 12—2 pp., przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.
Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 3

Feudalizm w Niemczech.

Niemcy współczesne przedstawiają dla historyka interesujący objaw współżycia najróżniejszych typów rozwojowych. Od demokratycznej ludności badeńskiej i würtemberskiej do $3^1/_2$-milionowej masy socyalno-demokratycznego proletaryatu robotniczego, ogniskującego się w stu wielkich miastach i centrach fabrycznych, od bauernbündlerów bawarskich do junkrów nadłabskich, różnice przekonań politycznych, uświadomienia społecznego i aspiracyi klasowych są tak liczne, że o jednolitym, politycznie wyszkolonym narodzie niemieckim dziś jeszcze trudno jest mówić. Niemcy są naogół jeszcze zawsze tym samym narodem służalców — *ein Bedientenvolk* — jak ich przed pół wiekiem charakteryzował ich wielki poeta. Nigdzie poczucie władzy nie opiera się na tak głęboko zakorzenionej u ludu potrzebie posłuszeństwa, ani cześć dla dynastyi, dla trzydziestu kilku dynastyi książęcych, nie jest tak w całej swej istocie ludową, jak w Niemczech.

Pomimo niezaprzeczonych postępów w dziedzinie życia umysłowego, artystycznego i ekonomicznego — rozdział klasowy oparty jeszcze dziś, jak przed wiekami na ustroju feudalnym, cześć dla potomków starych rodów rycerzy i baronów feudalnych z jednej, a uległość szlachty wasalów przed swymi panami lennymi z drugiej strony stanowi zawsze jeszcze stałą charakterystykę układu stosunków społecznych i politycznych w Niemczech. Dlatego mógł Wilhelm II w Niemczech wywiesić hasło swego panowania *sic volo sic jubeo*, a wszystkie parlamenty z powszechnego i równego prawa głosowania w niczem nie były w stanie zmienić, nawet osłabić woli królewskiej.

Niemcy Wilhelma II są też najpełniejszym wyrazem panowania feudalizmu w epoce, kiedy ten feudalizm junkrów ściera się z kapitalizmem baronów węglowych i przemysłowych, a cały pozatem lud jest tylko tłem, staffage'm dla tej walki dwu potęg, na których gruzach dopiero kiedyś później po krwawych walkach zapanuje ustrój demokratyczny. Tylko zupełna nieznajomość życia społecznego w Niemczech, może przeoczyć uwsteczniający wpływ kultury nowoczesnego feudalizmu w Niemczech.

Cesarz Wilhelm II, jak ongi jego nieszczęśliwy dziadek stryjeczny, romantyczny król Fryderyk Wilhelm IV, należy do entuzyastycznych wielbicieli ustroju feudalnego, na czele którego ma stać w otoczeniu książąt i królów niemieckich cesarz świętego państwa niemieckiego, monarcha, któremu Bóg powierzył tajemniczą władzę i rząd nad narodem 60 milionów niemców. W przepychu monarszym, w otoczeniu feudalnych panów, królów i książąt, wkraczał Wilhelm II do Schönbrunnu pod Wiedniem, aby złożyć hołd królów niemieckich sędziwemu cesarzowi Franciszkowi Józefowi, temu samemu monarsze, którego dziad Wilhelma II pozbawił wpływu na Rzeszę niemiecką i po długoletniej walce o hegemonię z Rzeszy niemieckiej wyrzucił. Cesarz Wilhelm II miał zamiar wkroczyć do Wiednia na czele dwu pułków niemieckich, noszących imię cesarza Fr. Józefa i w pełnej zbroi defilować przed oknami w Schönbrunnie. Dopiero dzięki interwencyi dyplomatycznej wyprosił się stary Fr. Józef od tego hołdu, zakrawającego na ironię wobec historycznych wypadków r. 1866.

Jak głęboko tkwi feudalizm w naturze narodu niemieckiego, o tem przekona następujący fakt, w tych dniach ogłoszony:

U stóp Vogelsbergu w dzisiejsze Hessyi leży feudalna posiadłość, klucz przeważnie leśnych majątków Schlitz, należący do hrabiów von Görtz.

Hrabiowie Görtz na Schlitzu stracili już oddawna swoje prawa panujących na Schlitzu, lecz wcale nie przerwane zostały patryarchalne związki, łączące ludność Schlitzu z hrabiami Görtz. Ostatniemi czasy wypadł spór o prawo polowania i rybołówstwa w dobrach Schlitz. Lecz mimo prawnorządnych stosunków nie rozegrał się ani przed kratkami sądu, ani przed władzami administracyjnemi. Hr. Görtz, dotknięty do żywego oporem rady gminnej w Schlitz, wypowiedział wojnę swemu krajowi, zagroził karami za nieposłuszeństwo wobec „niego i jego domu“, oświadczył, że pozbawi swój kraj dobrodziejstw, któremi go otaczał: zamknie ogród pałacowy dla publiczności, odmówi subwencyi szpitalowi publicznemu i zamknie źródło elektryki dworskiej, nakoniec rzecz okropna — grozi, że przeniesie rezydencyę swą monarszą z Schlitz do Berlina. I ludność, wierna Schlitzom-Görtzom, poddała się w pokorze ducha, a poczciwi chłopi i rękodzielnicy szliccy zrzekli się prawa polowania, które odtąd samemu panu feudalnemu, jako prawo monarsze, przysługiwać będzie.

Inny obrazek.

W złotej sali szweryńskiego zamku zebrał się sejm meklemburski. Pamiętne to było posiedzenie sejmu meklemburskiego z 12 maja — pamiętnem pozostanie w dziejach Niemiec XX w. Przypominał on majowe dni r. 1789 na zgromadzeniu stanów generalnych w Paryżu. W takiej bowiem epoce żyje dziś po 119 latach księstwo, co mówię, wielkie księstwo Meklemburskie. Na tym sejmie mówiono o udzieleniu konstytucyi poczciwym meklemburczykom. Obecnie bowiem jej niema. Podzieleni są na trzy stany: księcia i jego bezpośrednich poddanych w jego majątkach (obejmujących bez mała $^2/_5$ całego księstwa), szlachty, rycerzy i poddanych w ich dominiach i miast, rządzących się swymi prawami przez magistraty. Książę ma prawo nakładać podatki tylko na swych własnych poddanych. Inne stany mają zupełną wolność podatkową. Sejm stanowy składa się z rycerstwa wszystkich pełnoletnich posiadaczy dóbr rycerskich i deputacyi miast: *Corps der Ritter* i *das Corps der Landschaften*. Obydwa stany obradują razem lub osobno: każdy stan ma prawo uchwałą swoją uniemożliwić wspólną uchwałę sejmu. *Itio in partes* przypomina nasze *veto*.

Obecnie nastąpiła wielka epoka reform w Meklemburgu. Wielki książę chce swemu ludowi nadać konstytucyę i orzec równość obywateli wobec prawa. Idzie mu nietyle o lud, jak o podwyższenie listy cywilnej i dochodów z własnego dominium. W tym celu proponuje zniesienie zasady *itio in partes* i wprowadza zasadę większości przy głosowaniu. Cały świat panujących junkrów nadłabskich zdumiony. Konstytucya w Meklemburgu! A nie jest to wyjątek z nieśmiertelnego dzieła niedawno zmarłego satyryka - kompozyty, nie jest to historya z wielkiej księżnej Gerolstein, lecz prawdziwa opowieść z dziejów konstytucyi wielkiego księstwa Meklemburskiego.

W takim świecie pojęć i wyobrażeń feudalnych żyje współczesny niemiec. Nie dziw, że nie rozumie czem jest wolność obywatelska, jeżeli miał nieszczęście, iż jego kolebka stała nad dolną Łabą. Jest to jeszcze mimo wszelkie przeciwieństwa naród niewolny, wychowany w kulturze dryllu, w czci dla autorytetu, bez względu jak się nazywa osoba czczona, Wilhelm II, czy Marx, Bülow, czy Bebel..

W. L.

Z prasy polskiej.

O słynnem przemówieniu p. Daszyńskiego w parlamencie wiedeńskim tak pisze organ stronnictwa ludowego, „Kuryer Lwowski“.

Ukraińcy, którzy niedawno dali moralną swą aprobatę prawom wyjątkowym, jakie pruski cesarz niemiecki przeprowadza przeciw polakom z zaboru pruskiego, zażądali obecnie kurateli biurokratycznej centralistycznego Wiednia niemieckiego nad zarządem naszym tu, w Galicyi, spraw krajowych. Ukraińcom zresztą nie szło o rzecz samą, ale o skandal, wyrządzany systematycznie polakom. I stała się rzecz dziwna: ich mówcą generalnym po zamknięciu dyskusyi, został p. Daszyński, poseł socyalistyczny ze Śląska. Pojmujemy powody, dla których ukraińcy chcieli mieć w p. Daszyńskim swego mówcę generalnego; — czego jednak zrozumieć nie możemy—to tego, że p. Daszyński został mężem zaufania Petryckich i Budzynowskich, by walczyć nietylko z posłem Głąbińskim, ale ze wszystkiemi stronnictwami polskiemi.

Był to błąd ze strony p. Daszyńskiego; — był to jeszcze większy błąd ze strony socyalistów polskich, że zgodzili się na tę odsiecz, daną ukraińcom nad brzegami Dunaju przeciw polakom. Jeżeli bowiem naturalną jest rzeczą, że socyaliści polscy chcą korzystać z każdej sposobności, by występować przeciw „klasowym“, „szlacheckim“ i t. d. rządom w Galicyi, tem niemniej powinni oni, — przynajmniej od czasu do czasu — zastanawiać się nad tem, komu ze swemi wystąpieniami z pomocą przychodzą, dla jakiego „króla pruskiego“ — by użyć tu wyrażenia francuskiego — pracują. Z samego przemówienia p. Daszyńskiego wynika, że „klasowe i szlacheckie“ rządy ś. p. Potockiego o całe niebo wyżej stoją od ewentualnych rządów panów Budzynowskich, z „entuzyazmem“ obiecujących wytopić wszystkich polaków w Sanie. Nietylko, że t. zw. „inteligencya“ ruska nie jest pozbawioną „klasowości“ i to może najgorszej, bo na dorobku będącej i z niczem nie liczącej się, ale w dodatku obiecuje ona być bezwzględnie szowinistyczną wobec polaków we wschodniej Galicyi, podczas gdy nawet „szlacheckie i klasowe“ rządy polskie w tej samej części kraju czynami wyższą i sprawiedliwszą myśl polityczną udowodniły.

Niemcy wobec zbliżenia rosyjsko-angielskiego.

Zapowiedziana podróż króla angielskiego do Petersburga wzbudziła zazdrość w Berlinie. Zaczęto więc czynić zabiegi celem zorganizowania zjazdu cesarza Wilhelma z cesarzem rosyjskim. Hakatystyczny dziennik „Tägliche Rundschau“ donosi, że zabiegi te dotychczas nie dały jeszcze konkretnych wyników, plan jednak przedstawia się jak następuje:

Cesarz rosyjski z rodziną, jak w roku ubiegłym, odbędzie przejażdżkę po zatoce fińskiej w lipcu lub sierpniu. W tym samym czasie Cesarz Wilhelm wróci ze swej podróży i popłynie na północ morza Bałtyckiego. Wówczas nastąpi spotkanie pomiędzy dwoma monarchami.

Czy to spotkanie dojdzie do skutku, niewiadomo. Tymczasem harmonię obu sąsiadów mąci nieco sprawa kreteńska. Królowa grecka bowiem wpłynęła na to, bawiąc w kwietniu w Carskiem Siole, że Rosya postawiła wniosek, by cztery mocarstwa opiekuńcze wycofały swe załogi z Krety. Włochy, Francya i Anglia zgodziły się chętnie na ten wniosek, jedynie tylko Turcya zaoponowała.

Król grecki Jerzy, który pojechał był na Korfu, aby pożegnać odpływającego do domu drogiego gościa, cesarza Wilhelma, prosił go przy tej sposobności o słówko do sułtana, aby nie protestował przeciw wycofaniu obcych wojsk z Krety. Cesarz odrzekł, że ubolewa, ale do tej sprawy mieszać się nie może.

Ośmieliło to sułtana nietylko do protestu, ale nawet do groźby. Jakoż ledwo tylko cztery opiekuńcze mocarstwa zawiadomiły wszystkie rządy, że roztropność naczelnego komisarza kreteńskiego p. Zaimisa daje wszelką pewność, iż na wyspie będzie trwał spokój i dlatego one postanowiły wycofać 1-go czerwca swe załogi, wnet Turcya zgłosiła protest, a nie otrzymawszy znikąd żadnej odpowiedzi, powtórnie się odezwała z zapowiedzią, że jeżeli czterej opiekunowie ustąpią z Krety, to ona natychmiast poszle tam swoje wojska. Groźba ta nie podziałała oczywiście na postanowienie mocarstw opiekuńczych, które nie pozwolą Turcyi okupować Krety. Nie jest ona jednak obojętną dla Rosyi, w granicach której mieszka 25 milionów muzułmanów, wśród których panuje wrzenie.

To też Rosya niema powodu być zadowoloną ze stanowiska Niemiec, które opór Turcyi spowodowały.

Pamiątki po Kościuszce we Francyi.

Jak wiadomo, Kościuszko po powrocie z Ameryki mieszkał przez lat 14 w miejscowości Berville pod Fontainebleau u swego przyjaciela szwajcara Zeltnera. W miejscowości tej, obecnie własności panny Roussel, istnieje jeszcze dom, w którym mieszkał Kościuszko. W pobliżu jest też inna jeszcze pamiątka po Kościuszce.

Jest to kaplica, wymurowana w ziemi z inicyatywy p. Franciszka Zeltnera, syna przyjaciela Kościuszki. P. Franciszek Zeltner służył w 1831 roku w wojsku polskiem, przebył całą kampanię, a następnie powrócił do Francyi i osiadł w tej samej okolicy, gdzie się wychował. Tutaj zjednał sobie ogólny szacunek mieszkańców, którym świadczył wiele dobrego; skorzystał zaś z okazyi, gdy wdzięczni robotnicy przyszli, by mu ofiarować konia i zaproponowali im, aby na terytoryum gminy Montigny-sur-Loing usypać kopiec na cześć Kościuszki.

Kopiec ten miał być zupełnie podobny do tego, który usypano pod Krakowem. Zebrani przyjęli tę myśl z entuzyazmem, pamiętali bowiem i czcili wszyscy Kościuszkę i rozpoczęto pracę. Za fundamenty miała służyć kaplica, wymurowana w ziemi. Utworzono też wówczas pod przewodnictwem Kazimierza Małachowskiego komitet, który miał się zająć zbieraniem składek, a uroczystość rozpoczęcia pracy opisał Leonard Chodźko w osobnej broszurze pod tytułem: *Montagne de Kościuszko, monument élevé à la memoire du héros Polonais a Polonia-sur-Loing, comune de Montigny, près de Fontainebleau* (Paryż, 1836). Szczątki kaplicy i kopca są znane dobrze wszystkim mieszkańcom Montigny i wsi okolicznych.

Obecnie zwiedzał tę okolicę p. Stanisław Kozicki i opowiada w pismach warszawskich swe wrażenia w słowach następujących: „Wskazano mi szybko gdzie się znajduje *caveaux* lub, jak inni nazwali, *chapelle de Kościuszko*. Niewiele pozostało do widzenia — przy szosie wiodącej z Episy do Fontainebleau, o kilkadziesiąt kroków za torem kolejowym wznosi się wzgórze, mające kilka metrów wysokości, a około 25 metrów średnicy. Od szosy było wejście do kaplicy, obecny właściciel wszakże, kupiec Saint-André z Montigny, kazał je zamurować, widać więc tylko mur z kamienia, około 2 metrów wysoki, na którym wyraźnie można rozróżnić sklepienie i ślad otworu drzwi. Wierzchołek wzgórza zapadł się, widocznie sklepienie kaplicy nie wytrzymało naporu ziemi. Wzgórze porośnięte jest karłowatemi sosnami, po jednej stronie rozpoczyna się las Fontainebleau, po drugiej zaś roztacza się rozległy i ładny widok na okolicę. Nic nie ma, coby informowało wędrowca o znaczeniu kopca, tylko w pamięci mieszkańców okolicznych wsi żyje pamięć o Kościuszce.

„W Berville niema również żadnych po nim pamiątek, przynajmniej obecna właścicielka folwarku nie chce pozwolić na obejrzenie wnętrza domu. Przypadkowo tylko zdołałem się dowiedzieć, że w posiadaniu jej jest portret, na którym jest Kościuszko w młodym wieku, w mundurze wojskowym, wsparty na szabli. Sprawą tych pamiątek zainteresowało się grono osób w kolonii polskiej w Paryżu. Jest projekt zakupienia gruntu, na którym są szczątki kopca i postawienia odpowiedniego pomnika z napisem. Składki na ten cel zbiera p. Bronisław Kozakiewicz (*2, place des Batignolles*)“.

Wystawa rolnicza w Winnicy.

W roku bieżącym w Winnicy podolskie Tow. rolnicze urządza wystawę rolniczą. Wystawa będzie trwać od 28 sierpnia do 4 września. Komitet wystawowy, w skład którego weszli pp. Tadeusz hr. Grocholski, Zdz. hr. Grocholski, Stanisław Wroczyński, Aleksander Weryha-Darowski i Władysław

Brzozowski, zaczął już krzątać się około doprowadzenia do porządku placu wystawowego. Wystawa zapowiada się dość pokaźnie. Obecnie już administracya Podzamcza zajęła 400 kw. sążni, na których ma zamiar urządzić szkółki drzewne. Za przykładem jej zgłaszają się i inne firmy ogrodnicze.

Wypracowanym został następujący program przyszłej wystawy. Na wystawie będzie 14 działów: konie, bydło, ptactwo, rolnictwo, sadownictwo z ogrodnictwem, leśnictwo, pszczelnictwo, maszyny, drobny przemysł, młynarstwo, górnictwo, myśliwstwo, mleczarstwo i dział naukowo-fotograficzny. Od 21 do 26 sierpnia przyjmują się okazy z rolnictwa, sadownictwa, leśnictwa, pszczelnictwa, maszyn, drobnego przemysłu, młynarstwa, górnictwa; od 25 do 26: koni, bydła, ptactwa i myślistwa. 25 sierpnia oględziny koni, a 26 bydła przez weterynarza. 27 sierpnia ekspertyza, 28-go otwarcie wystawy, 29-go ogłoszenie nagród, 31—licytacya żywych okazów: świń, owiec i ptaków; 1 września licytacya bydła, 2 i 3—koni. Cena wstępu na wystawę 20 kop, a na trybunę 50 kop. W dni, w których odbywać się będą wyścigi, wejście na wystawę 50 kop., a na trybunę—1 rb. Bilet na cały czas wystawy kosztować będzie 6 rb. Wjazd na wystawę po 2 ruble od powozu.

Dnia 17 maja odbędzie się w Winnicy walne zgromadzenie pod. T-wa roln. Tegoż dnia zrana walne zgromadzenie sekcyi hodowlanej. X.

Nie słowa, a czyny.

—§o§—

W ciężkiej dobie dzisiejszej, kiedy nad Wisłą przygasają świty lepszej przyszłości, a nad Wartą drapieżna dłoń krzyżacka sięga po ojcowiznę polskiego narodu, kiedy dzielnice wszystkie uginają się pod ciężarem spadających na umęczony naród ciosów, rozwiały się nasze złudzenia, nadzieja lepszej doli prysła, zwątpienie owładnęło umysłem społeczeństwa polskiego, stoczyliśmy się stanowczo w stan bezczynu. Niema zbrodni chyba, którejby nie usiłowano włożyć do aktu oskarżenia naszego. Jednak zawsze z podniesionem czołem możemy powiedzieć, że postępowanie nasze jest szczere i otwarte. Pożądamy uwzględnienia naszych potrzeb narodowych, bo to nasze prawo przyrodzone, bo stanowimy żywioł pożyteczny, bo mamy siły do życia. Historyczny rozwój stosunków światowych utożsamił kwestyę polską ze sprawą wolności w dziedzinie praw obywatelskich, a w dziedzinie duchowej z przyrodzonem prawem każdego narodu do życia swojskiego. Przyszłość narodu polskiego powiązana jest ściśle z postępem cywilizacyi. Ideały polaków mają wartość wysoką, ponieważ kształcą charaktery, rozwijają talenty, budzą wzniosłe myśli i czyny. Zanik państwa polskiego niepodobna utożsamiać z upadkiem Egiptu lub Babilonu, bo sprawa narodu polskiego oznacza wolność, sprawiedliwość i postęp, z jej losem powiązane jest pytanie, czy ideały te mają zwyciężyć w świecie, czy uledz; czy ma mieć przewagę w dziejach ludzkości przemoc, lub siła, czy wola sprawiedliwa narodów. W chwilach ciężkich węzły społeczne słabną zwykle, spójność się zatraca, zamiast moralności wspólnej, objawia się moralność poszczególna, moralność jednostek i grup. Zanik jednak głównych podstaw ludzkiego współżycia, jakiemi niezaprzeczenie są spójność i zdolność do czynu, sprowadza osłabienie pulsu zbiorowego, a więc — stan chorobliwy danego społeczeństwa. W takim właśnie stanie patologicznym jest nasza garstka na kresach. Rozbudzona na chwilę, olśniona ona była w pierwszym momencie siłą blasków, spadających do ciemni. Porwała się do pracy, żeby za krótką chwilę stracić zapał i zdolność do czynu. Ułożyliśmy wiele projektów, nie mało stworzyliśmy statutów, żeby po niedługim czasie zapomnieć o nich i usnąć. Tak, jesteśmy olśnieni blaskiem zorzy, przez to straciliśmy siłę wzroku. Spłynęło wiele słów zapalnych, porywów szlachetnych, ofiarności bez granic, a potem... zwątpienie i stan bezczynu! W życiu narodów wolnych rząd zwykle, jako stróż dobra ogólnego, kieruje pracą doskonalenia się społeczeństwa, ale życie, rozwój i szczęście narodu ujarzmionego zależą najzupełniej od poczucia obowiązku, od gotowości do czynu pojedyńczych jego jednostek. Naród polski był zawsze silny dobrą wolą swoich synów; ta dobra wola stanowiła tło polskiej duszy, była spójnią społeczną, z niej płynęła bezmierna w potrzebie ofiarność życia i mienia. W ciężkich chwilach wewnętrznej niezgody i obcej przemocy w narodzie wyrastały silne jednostki, które były zdolne przełamać twardą skorupę samolubstwa i spoić rozluźnione żywioły społeczne. W ciężkich chwilach ujawniała się zbiorowa dusza narodu, ideały jej przybierały widome kształty czynu — odrodzenia społeczeństwa, powołania świeżych sił do wspólnej pracy. Myśl odrodzenia narodu znalazła swój wspaniały wyraz w ustawie 3 maja. Ustawa ta, jakkolwiek w życiu politycznem nieurzeczywistniona, pozostanie na zawsze aktem wiekopomnym usiłowań odrodzenia. Ona wywarła wpływ stanowczy w życiu porozbiorowem narodu, stwierdziła niejako myśl lepszej części społeczeństwa polskiego, że naród — to jego wszystkie stany, to jego masy, jego lud. Idea demokratyczna, wysunięta przez ustawę 3 maja, staje się złotą nicią dalszej pracy ducha polskiego, usposabia silną część społeczeństwa do pracy pośród słabszych, przedostaje się do literatury i ożywia odtąd dzieło prozy i poezyi. Cienie wieszczów „Wielkiej doby“ wzywają niekiedy mistrzów naszych do wzlotu nad poziom życia, ale smutna do dna rzeczywistość pociąga ich znowuż ku nizinom. Uczucia społeczne unosiły poetów nieraz na krańce, rozpalały ich twórczość do czerwoności, ale, dając im zapał i wiarę w ideały ludowe, tchnęły w ich dzieła miłość ludu i miłość ojczyzny, splecione w uścisku, jak dwie siostry. Naród polski znosi ciężką dolę, jako nieuniknione następstwo dawnych win, jednak pomimo wszystko, ustawicznie podnosi wieko swej trumny, świadcząc przed światem, że ma niespożytą moc ducha. Nie mając instytucyi, którąby ideały nasze narodowe uszlachetniała, potrzeby nasze uwzględniała, szukajmy w sobie środków ratunku. Dobra wola jednostek, nie słowa ale czyny istotne nas odrodzą. Mamy być rozważni i wytrwali. Mamy krzesać ogień swojskości pośród chwiejących się, krzepić ich ducha i zwiększać siły własne. Dziś w ciężkiej, na razie beznadziejnej chwili, mamy złożyć właśnie dowody naszej siły niezniszczalnej, oświadczyć raz jeszcze, że niema grobu dla ducha polskiego! Nie łudźmy się nadzieją, że usilnie prowadzona polityka na wielką skalę przyniesie nam szczęście i odwróci ciosy, wymierzone przeciw nam, ale uznajmy, że usilna praca pośród słabszych da nam nowe siły. Cienie wielkich twórców Ustawy majowej, wielkich siewców szczytnej myśli odrodzenia narodu, wzywają nas do czynu. Przez czyny oddamy im hołd i uczcimy ich pamięć!

Lucyan Niewiarowski.

Ś. p. Jordan-Władysław Kański.

—]o[—

Jordan-Władysław Kański, długoletni profesor matematyki w gimnazyum piotrkowskiem, a następnie inspektor podatkowy tamtejszego powiatu, urodzony w r. 1841 na Wołyniu, zmarł przed paru dniami w Piotrkowie.

Zmarły w społeczeństwie naszem należał do ludzi wyjątkowych... Do ludzi, którzy w najtrudniejszych warunkach nie zwieszają rąk bezwładnie, którzy pracy społecznej oddają całego siebie i na stanowisku niezmordowanego pracownika trwają do ostatniego tchu sił i życia.

Organizacya umysłowa giętka i szeroka, ogromny zapas pomysłowości i inicyatywy, wytrwałość prawdziwie żelazna, duża wiedza i zupełny brak wązkich egoistycznych pobudek, w innych czasach i przy innych warunkach wyniosłyby go na najwyższe szczeble drabiny społecznej.

W ciągu kilkudziesięciu lat nie było w Piotrkowie ani jednej pracy i ani jednej instytucyi publicznej, której ś. p. Jordan Kanski nie byłby inicyatorem, organizatorem, lub kierownikiem. Nawet w ostatnich dwu latach, kiedy ciężka niemoc przykuła go do łóżka, wszystkie sprawy natury użyteczności publicznej opierały się o niego, bo w ciągu kilkudziesięciu lat dla całej gubernii «Kański» był wyrocznią i zaufanym doradcą, a nieraz w owoczesnych warunkach smutnych—obrońcą i wybawicielem.

Najwyższe atoli prawo do wdzięczności powszechnej, do tego hołdu, który winien ledz na jego grobie przedwczesnym, zdobył sobie zmarły długoletnią działalnością profesorską w gimnazyum piotrkowskiem.

Ta «praca gimnazyalna» obejmuje ogromny kawał czasu, kiedy najdoskonalszym wyrazicielem owoczesnego systemu szkolnego w Królestwie był kurator Apuchtin. I wtedy to właśnie dla nas, młodzieży szkolnej, «pan Jordan» był prawdziwą opatrznością.

Zamożny, a więc materyalnie niezależny, Kański, dzięki niezwykłym zaletom swego umysłu i charakteru, i wśród władz szkolnych zajmował stanowisko wyjątkowe i tam korzystał z autorytetu i wpływów niezwykłych...

Ta «powaga», te «wpływy», ta «władza» w ciągu kilkunastu lat były własnością—dzieci...

Nawet z odległych stron płynęła młodzież do gimnazyum piotrkowskiego, bo tam był «pan Kański»... bo ten «pan Kański» oddawał młodzieży cały zasób swych wpływów, bo on jej pomagał, bo on ją wspierał i ratował, bo był dla niej wyrocznią i dobrodziejem...

Dobrodziejstwa, otrzymane w dzieciństwie najsilniej wiążą się z sercem ludzkiem, posiadając moc, późniejszym namułem życia nieskalaną.. Na mogiłę ś. p. Jordana Kańskiego spływa głęboki żal i serdeczna wdzięczność tysięcy istnień ludzkich, z których tak wielu zawdzięczało mu—wszystko...

Edward Paszkowski.

Walne zebranie klubu nacyonalistów rosyjskich.

—]o[—

Dnia 12 maja odbyło się, pod przewodnictwem A. Sidorowa, walne zgromadzenie członków klubu nacyonalistów, którego przebieg podajemy za „Kijewlaninem“.

Zagaiwszy zebranie prezes klubu oznajmił, że do Dumy państwowej wniesiony został projekt prawa o wprowadzeniu w szkołach Małorosyi nauczania w języku ukraińskim, podpisany przez 37 posłów. Wobec tego biuro klubu uznało, że klub, jako organizacya, stojąca na straży kulturalnych i politycznych interesów Rosyi niepodzielnej, powinien wystąpić z umotywowanym protestem przeciwko projektowi. W tym celu biuro klubu opracowało projekt protestu, który p. Strachow odczytał na walnem zgromadzeniu.

Projekt motywowanej rezolucyi klubu jest memoryałem, w którym projekt 37 p. podany jest wszechstronnej krytyce. Memoryał zaprzecza głównemu argumentowi autorów projektu prawa, którzy twierdzą, że ukraińcy nie rozumieją po rosyjsku, wobec czego nauka w tym języku jest dla nich wielce utrudniona. Memoryał twierdzi, że jest wręcz przeciwnie i że ukraińcy nie pojmują całkiem tego, sztucznego „języka-żargonu“, który, jak twierdzi memoryał, ukuty jest w Galicyi przez pp. Hruszewskich. Dalej memoryał wykazuje, że projekt ten nie dąży do celów pedagogicznych, lecz czysto politycznych, będąc odbiciem programu „ukrainofilów-separatystów“, którzy idą ręka w rękę z wrogami narodu rosyjskiego i całej słowiańszczyzny.

Prof. T. Florinskij zgadza się całkowicie z argumentami memoryału, lecz uważa za konieczne poczynić w nim niejakie zmiany.

W projekcie 37 posłów powiedziane jest, że nauczanie języka rosyjskiego w szkołach małorosyjskich powinno być zachowane, jako lekcya języka państwowego. Zdaniem prof Florinskiego jest to absurd. Język rosyjski jest językiem „państwowym“ dla gruzinów, ormian, tatarów i t. d., lecz dla małorosów jestto język rodziny. Ukraińcy rozumieją doskonale język rosyjski, jak to stwierdził ś. p. N. Daszkiewicz.

Uważa następnie, że należy zwrócić uwagę na prądy innego rodzaju, które się dają zaobserwować w Galicyi. Tam w ostatnich czasach dał się zauważyć silny ruch na rzecz wprowadzenia literackiego języka ogólno-rosyjskiego do szkoły, jako wykładowego. Do parlamentu austryackiego wniesiono już około tysiąca petycyi w tym kierunku, pochodzących od mas ludowych.

I oto objaw znamienny, podówczas, gdy w Galicyi rusini ukrainizowani przez polaków i austryaków głośno wołają o swej jedności narodowej z nami, ciągnie dalej mówca, i domagają się rosyjskiego języka wykładowego, u nas żądają skasowania wykładów w języku rosyjskim i zastąpienia go sztucznie utworzonym językiem ukraińskim, nie mającym nic wspólnego z narzeczem małorosyjskiem i będącym jedynie środkiem wpojenia w umysły ukraińców idei separatyzmu ukraińskiego.

P. Żukow twierdzi, że asystował przy egzaminach w szkołach małorosyjskich i nigdy nie zauważył, by dzieci nie rozumiały po rosyjsku.

P. Sawenko twierdzi, że we wsiach małorosyjskich czytają jedynie książki i gazety rosyjskie, a względem ukraińskich zachowują się ironicznie. Jako argument, stwierdzający jego oświadczenie, przytacza ten fakt, że gazety małorosyjskie przynoszą straty. Napada następnie na posłów Sołuchę i Tregubowa z gub. kijowskiej, którzy podpisali ten projekt, uważając za objaw oburzający podobny postępek posłów, wybranych przez prawicę, i uważa, że kwestyę tę należy postawić na ostrzu noża.

Następnie przemawiał p. Jaworski, galicyjsko-rosyjski działacz, który nakreślił obraz zgubnej dla sprawy rosyjskiej walki ukrainofilów z partyą rosyjską.

P. Jaworski gorąco przemawiał przeciwko projektowi 37 posłów, ukrainofilowie dążą bowiem, zdaniem jego, do zagarnięcia szkoły w swoje ręce, by mieć narzędzie do propagowania idei separatyzmu ukraińskiego.

W tym samym duchu przemawiali Szcziryj, Nikitczuk i E Łozinskij.

M. Bubnow postawił wniosek wszczęcia agitacyi przeciwko projektowi 37 posłów i zawarcia w tym celu stosunków z „Towarzystwem kresowem“ w Petersburgu. Społeczeństwo rosyjskie zdaniem mówcy nie oryentuje się w kwestyi ukrainofilskiej. Wobec tego należy się zająć szerzeniem trzeźwych poglądów na tę sprawę.

Walne zgromadzenie po ukończeniu dyskusyi poleciło p. Florinskiemu zredagowanie rezolucyi, której zasadnicze punkty zostały przyjęte.

Z prasy rosyjskiej.

--(-)--

Petersburg przeżywa tydzień słowiański, a więc „N. Wremia“ sadzi się w dalszym ciągu na refleksye słowiańskie.

«Wobec stałego zmniejszania się terytoryum, zajmowanego na kuli ziemskiej przez słowiańszczyznę, życie jej staje się coraz bardziej utrudnionem. Historya powiada, że zmniejszenie się przestrzeni ziem słowiańskich na Zachodzie równało się w ubiegłem tysiącleciu (800 — 1,800) przeciętnie ośmiu milom kwadratowym. Dzikie obszary, zajęte przez rosyan na Wschodzie i pod biegunem, nie mogą zrównoważyć straty tych urodzajnych ziem na zachodzie. Wreszcie poczynione przez słowian zdobycze, wydające się na pierwszy rzut oka kolosalnemi, okazują się nader umiarkowanemi w porównaniu z kolonialnemi zdobyczami jednego stulecia takich narodów kulturalnych, jak angielski, niemiecki i francuski».

W historyi słowiańskiej może się znów powtórzyć taka sama chwila krytyczna, jaka miała miejsce w wiekach średnich, kiedy jednocześnie na równinę sarmacką ruszyły — ze wschodu olbrzymie zastępy Czyngis-chana, z zachodu zaś—zakuci w pancerze krzyżacy. Tylko świadomość zbliżającego się niebezpieczeństwa zmusiła przeto w ostatnich czasach słowian do załagodzenia waśni i szukania wzajemnego zbliżenia. Pierwszym namacalnym przejawem tego jest przygotowanie do zjazdu słowiańskiego.

Dojrzewa widocznie nowy okres i w stosunkach rosyjsko-słowiańskich. Rosyjskie społeczeństwo zrozumiało, że w dziedzinie polityki miejsce nie tylko dla uczuć, dla głosu krwi i wiary. Polityka winna opierać się wyłącznie na wspólności interesów, na obustronnej korzyści».

„Ruś“ pisze z powodu przyjazdu delegatów na zjazd słowiański.

«Z całego serca witamy zapoczątkowanie słowiańskie i naszych dostojnych gości słowiańskich, jako pierwszych zwiastunów wielkiej pracy słowiańskiej. Witamy i polską gałęź szczepu słowiańskiego, która w osobie swych przedstawicieli narodowych przychylnie się odnosi do sprawy ogólnej, pomimo swej ciężkiej sytuacyi.

Goście słowiańscy mają cele li tylko charakteru informacyjnego, dalsze zaś narady będą dążyły do celów zbliżenia kulturalnego. Jeśli pomimo to, stale i uporczywie z myślą o przyjeździe słowian i idei przyszłego zjazdu powstaje pytanie, czy mają oni jakie cele polityczne, to czem wytłómaczyć to zjawisko?

Zamiast odpowiedzi umieszczamy etnograficzną mapę Europy środkowej. Dosyć jest spojrzeć na nią, aby przekonać się o tragicznym stanie rzeczy wobec obostrzenia interesów niemiecko-słowiańskich. Na drodze germanizmu, poruszającego się w kierunku Adryatyku i Bosforu widzimy dwie ściany słowiańskie: północną, czesko-słowacko-polską i południową, słoweno-chorwato-serbo-bulgarską. Dwie te ściany mogą runąć, ale mogą również się oprzeć i to rozstrzygnie o losach niemieckiej potęgi. Oprócz tego, mogą się oprzeć polacy we wschodniej części Prus i to jeszcze więcej przeszkodzi wzmocnieniu się głównej opoki wojującego germanizmu.

Słowianie mogą, ile im się podoba, wypędzać politykę przeze drzwi,—niemcy ją wprowadzą przez okno. Z tem należy się pogodzić.

Obecnie czasy są inne. Z katechizmu słowiańskiego wykreślamy zupełnie żywioły wyznaniowe. Nie łączymy również idei słowiańskiej z tą lub inną formą ustroju państwowego, jak to się działo ze specyalnych względów robiło u nas dawniej. Nie marzymy wreszcie o zlaniu się strumieni słowiańskich w morzu rosyjskiem i nie widzimy potrzeby rozwiązywania kwestyi słowiańskiej przy pomocy krwi i miecza. Obecnie też same, a nawet większe rezultaty mogą być osiągnięte wspólną pracą kulturalną, opartą na lojalnym stosunku do wszystkich członków rodziny słowiańskiej i pod hasłem słowiańskiej równości i solidarności».

Książki.

—:—:—

O emigracyi polskiej od 1860 — 1890 roku p. *Władysława Mickiewicza.* Kraków. 1908 r.

Syn Adama, wychowany i mieszkający stale w Paryżu, Władysław Mickiewicz był naocznym świadkiem wypadków, które się rozegrywały po roku 1863 zagranicą; z drugiej zaś strony jako twórca i opiekun Mickiewiczowskiego muzeum w Paryżu i dyrektor istniejącej tam stacyi naukowej krakowskiej Akademii i biblioteki polskiej, miał możność korzystania z materyałów nie dla każdego dostępnych. To też książka jego jest treściwem i bogatem w szczegóły źródłem dla poznania jednej ze stronic naszego życia porozbiorowego. Doprowadziwszy dzieje emigracyi naszej do 1890 r., autor w dalszych rozdziałach daje historyę różnych towarzystw emigracyjnych, istniejących we Francyi od 1860 do 1890 r. oraz dokładne wiadomości o pismach emigracyjnych z tego okresu.

Wiersze i piosnki z naszej wioski p. *Jantka z Bugaja.* Nakładem „Macierzy Polskiej“.

„Niezwykłą książkę wydała „Macierz Polska“ — pisze „Czas“ krakowski — jako Nr 42 swej Biblioteki. Są to „Wiersze i piosnki z naszej wioski“ Jantka z Bugaja. Książka ta stanowić może wielce zajmujący przyczynek do studyum duszy chłopskiej, studyum myśli i uczuć chłopa-obywatela, chłopa-patryoty i chłopa... poety. Jest też ta książka ciekawym obrazem tych wszystkich ewolucyi, przez które przeszło społeczeństwo polskie w latach ostatnich. Ujrzeć, jak owe prądy współczesne, różnorodne załamały się w duszy „najmłodszego dziecka“ narodu, jakiego dla się poszukały wyrazu (czasem jaskrawego), jest nietylko nęcące, ale potrzebne, a nawet konieczne.

Dyplomata w kąpieli.

M. Wu-Ting-Fang, rezydent chiński w Waszyngtonie, przejeżdżał niedawno przez New-York, gdzie zabawił kilka dni. Pewnego dnia otrzymał on list, w którym nader uprzejmie zapraszano go na uroczystość otwarcia kąpieli tureckich. Otwarcie miało się odbyć tegoż dnia. Zaproszenie było zredagowane w sposób tak pochlebny, że niepodobna było go nie przyjąć. Zresztą wszelka sposobność do zbliżenia pomiędzy dwoma państwami jest dobra, gdyż może posłużyć do zacieśnienia węzłów przyjaźni pomiędzy wujem Samem, a synem Nieba. Wobec tego ku wieczorowi Wu-Ting-Fang w towarzystwie konsula i wicekonsula chińskiego przybył do łazienek. Zastał tam zgromadzoną licznie publiczność, która miała również uczestniczyć w otwarciu nowych kąpieli. Oczekiwano tylko na ministra, by zacząć ceremonię

Rezydent chiński zrzucił ubranie i obecni poszli za jego przykładem, lecz gdy minister mało zajmował się innemi osobami, te zajmowały się tylko nim, i zaopatrzone w kodaki i inne aparaty migawkowe, fotografowali za każdym razem, gdy zrzucał nową część garderoby. Z pomiędzy wszystkich zaproszonych on jeden bowiem nie był reporterem, a był to pomysł reporterów, którzy zawarli umowę z właścicielem łazienek, uważając, że kąpiel ministra dostarczy im obfitego materyału do kroniki dziennikarskiej i będzie reklamą dla nowych kąpieli. Rezydent, znający Amerykę, w pełni humoru poddawał się niedyskrecyi publicznej.

Wieczorem, we wszystkich gazetach w New-Yorku pojawiły się piękne ilustracye, przedstawiające rezydenta w kąpieli w różnych pozach. Nazajutrz tłumy oblegały łazienki, zachęcone temi ilustracyami.

Głos wolny.

Rubryka ta, otwarta dla wszystkich, poważnie chcących się wypowiedzieć o sprawach, ogół nasz obchodzących, jest wolną areną dla głoszenia i ścierania się różnych poglądów i opinii, choćby niezgodnych lub sprzecznych z kierunkiem naszego pisma. *Redakcya.*

Niesprawiedliwe oburzanie się za kontrolę.

Teraz, gdy stosunki oficyalistów do obywateli należą do rzędu kwestyi, żywo interesujących szerokie warstwy naszego społeczeństwa, chcę choć w części wyświelić niektóre sporne miejsca owej kwestyi.

Wiem, iż wielu entuzyastów posądzi mnie o jednostronne zapatrywanie się, zaznaczę więc, iż nie mam zamiaru liczyć się z podobnymi zarzutami, gdyż jedynie w imię sprawiedliwości podjąłem się napisania poniższej wzmianki. Oto zauważyłem, iż nader często wielu oficyalistów najniesprawiedliwiej w świecie miało za złe obywatelom, iż są przez tych ostatnich często ściśle kontrolowani, a nawet posądzeni nieraz o nadużycia.

Taka niewiara daje się łatwo objaśnić faktami, źle świadczącymi o sumienności oficyalistów, którzy (jak to liczne stwierdzają przykłady), zdoławszy uzyskać zaufanie swych chlebodawców, najbezeceniej ich oszukiwali. Lecz owych podejrzeń nie okazują obywatele bynajmniej w celu poniżenia swych oficyalistów (i obrazy praw ludzkich?), jest to niejako jedynie akt samozachowawczy, zupełnie łatwo dający się usprawiedliwić licznemi nadużyciami, popełnianemi przez oficyalisów.

Mylne też pojmowanie godności osobistej służy nieraz za tło do nieporozumień, zachodzących między obywatelem a oficyalistami i każdy człowiek o czystem sumieniu nie powinien oponować kontrolowaniu swych czynów, które tylko podkreśli jego wyższość duchową i sumienność w pełnieniu obowiązków względem swego chlebodawcy.

Zygmunt Olesiewicz.

Z życia prowincyi.

Kamieniec Podolski *w maju 1908 r.*

Oto krótki przegląd spraw naszych za m. kwiecień. W wielką sobotę, jak w roku zeszłym, rozdano w mieszkaniu pp. Henrykostwa Staniszewskich, członków zarządu podolskiego R. K. Towarzystwie Dobroczynności, stu uboższym rodzinom miejscowym, „święcone“, przygotowane ze składek prywatnych, staraniem najczynniejszeych członkiń Zarządu, p. Zofii Kwiatkowskiej, p. Józefy Staniszewskiej i innych.

Porcya na jedną osobę składała się: z dużej bułki świątecznej, trzech jaj, funta kiełbasy, dwóch funtów cukru i ósemki herbaty, gdzie zaś kilka osób w rodzinie, datek podwajano, a nawet potrajano. Wręczały dary owe panie Kwiatkowska i Staniszewska, przy współudziale katedralnego księdza wikarego, Szeptyckiego, i p. Staniszewskiego, w obecności nader uczynnego członka zarządu miejskiego, p. Aleksandra Szulmińskiego i zaproszonych gości. Widok przesuwających się przed nami szeregów staruszek, starców i dzieci, wybladłych, złamanych wiekiem, zmęczonych trudem lub wyniszczonych nędzą czy chorobą, uczynił na nas silne wrażenie: wszak między nimi znajdowały się i postacie, co niegdyś lepszej zapewne doli zaznały... Niech że będą Wam dzięki, „miłosierni“, za otarcie tylu łez w dniach najuroczystszych.

Dnia 14-go kwietnia rozpoczął w naszym grodzie sześć występów gościnnych znakomity artysta warszawskich teatrów rządowych, Kazimierz Kamiński, z własną trupą. Widzieliśmy tedy kolejno w teatrze miejskim następujące sztuki: „Pan Dyrektor“, „Margrabia de Priola“, „Pan Damazy“, „Bogaty Wujaszek“, „Intratna posada“, „Walka motyli“.

Występy p. Kamińskiego odbyły się w porze najmniej przyjaznej, bo w tygodniu świątecznym, kiedy wszyscy w domu są, a obywatelstwo okoliczne do Kamieńca nie ściąga, to też teatr wcale nie bywał pełny i dopiero na ostatnie przedstawienie w sobotę przewodnią zebrały się tłumy i zabrakło biletów wskutek przybycia wielu rodzin obywatelskich. Pożegnalne to przedstawienie wywołało prawdziwy zapał i entuzyazm, a dzielny dyrektor otrzymał z drobnych składek, zebranych przez p. Stanisława Żukotyńskiego, piękny upominek, a mianowicie—przybory piśmienne ze srebra w dużej szkatule dębowej: dwa lichtarze, przycisk, popielniczka, pudełka do cygar i zapałek, nóż do papierów, pióro i ołówek, oraz duży kałamarz, na podstawie którego wyryto:

„Wielkiemu artyście
Kazimierzowi Kamińskiemu
19$\frac{19}{IV}$80.
Kamieniec Podolski“.

Chociaż podzielamy słuszne zarzuty wielu widzów, iż nie wszystkie sztuki powyżej wymienione są zupełnie odpowiednie dla prowincyi, którą po czterdziestoletniej przerwie należałoby zapoznawać przedewszystkiem z najwybitniejszymi utworami swojskimi, jak to czynił wędrowny teatr Bolesławskiego atoli teatr polski, tak rzadko i to dopiero w ostatnich latach widywany w Kamieńcu, niegdyś posiadającym stałą trupę własną, powinien był gorętsze znaleźć u nas poparcie i przyjęcie.

W niedzielę 20 kwietnia odbył się w Kamieńcu „bal panieński“ na rzecz letnisk dla ubogich dzieci. Zebrano po potrąceniu kosztów czterysta rubli. Drugi zaś bal w tejże sali klubu miejskiego 22 b. m. na korzyść kółka kobiecego „Praca“ przyniósł o połowę mniej. Na obu balach przeważało znacznie grono przyjezdnych z nielicznym udziałem osób miejscowych, lubo zaproszeń rozesłano wiele. Słyszeliśmy niejednokrotnie zdania ludzi poważniejszych, iż wobec strasznej reakcyi dokoła i coraz smutniejszych dla nas czasów we wszystkich zaborach, zabawy tego rodzaju, chociażby i na cele dobroczynne, są najmniej obecnie stosowne i dlatego niewielkie stosunkowo mają powodzenie, zwłaszcza, że wysiłki na stroje zanadto kosztowne, dotkliwie dają się uczuwać mniej zamożnym. Jeżeli więc tańce niekiedy są potrzebne dla ożywienia i bliższego poznania się młodzieży, niechże toalety będą jaknajskromniejsze, a zbiory na filantropię obfitsze, nie zaś przeciwnie, jak to u nas dotąd bywało.

W przerwie między owymi balami mieliśmy w teatrze miejskim przedstawienie amatorskie na rzecz „Pracy“, urządzone staraniem zastępczyni przewodniczącej, p. Maryi Dunin-Borkowskiej. Grano: „Amorek“ Niedźwieckiego;—„Lekcya deklamacyi“ Gawalewicza;—„List rekomendowany“ Labiche'a i „Mucha“—monolog Coquelin'a. Brali udział miłośnicy: panny Marya Bielecka i Marya Płowecka, tudzież panowie: Otton Kozłowski, Jan Sadowski i Lucyan Skoczyński. Wszyscy uczestnicy wywiązali się z zadania poprawnie, wyróżnił się zaś między nimi deklamacyą adwokat p. Kozłowski. Przedstawienie dało ledwie do 150 rb. i to dzięki przybyłym ze wsi gościom, bo mieszkańcy tutejsi, świecili nieobecnością.

Wogóle daje się, spostrzedz na nieszczęście, dziwny jakiś, niepojęty, a co gorsza szkodliwy bardzo dla spraw społecznych rozdźwięk, pewną oziębłość w stosunkach między obywatelami wsi i miasta, chociaż jesteśmy synami tejże samej matki ziemi i winniśmy być złączeni ze sobą najściślejszemi węzły bratniej jedności. Wszak przeszło od wieku, a osobliwie teraz góry całe niepowodzeń walą się na nasz naród zewsząd, by go chyba zniszczyć ostatecznie i wykreślić z liczby żyjących. W spójni więc nierozerwalnej, harmonii wzajemnej, ofiarności najhojniejszej, poświęceniu się rzetelnem inteligencyi dla dobra prostaczków i maluczkich — ocalenie nasze i odrodzenie.

Ogłoszona obecnie w pismach warszawskich odezwa Sienkiewicza: „Naród sobie“, która została umieszczona także i w „Dzienniku Kijowskim“, niech się znajdzie w każdym domu polskim i wejdzie w program naszego życia.

Co może uczynić dla bliźnich jednostka dobrej woli, świadczy świeży fakt w naszy grodzie: p. L. R., rzemieślnik, wyczytawszy w jednym polskim organie codziennym na Rusi o zamiarze zarządu Rz. Kat. Tow. Dobr. w Tomsku sprowadzania stopniowo wygnańców z roku 1863 do kraju, o ile się zgłoszą chętni do ich utrzymywania, tudzież o rozpoczęciu budowy „Przytułku“ weteranów w Tomsku — nakleił wycinki z naszej gazety w książeczce i... poszedł od domu do domu, gdzie z datków od 5 kop. do kilku rubli zebrał wkrótce trzysta rubli, które wysyłał stopniowo do Tomska. P. R. oświadczył jednemu z hojniejszych ofiarodawców, iż nie ustanie w pracy zbierania funduszów na cel tak wzniosły.

Żytomierz, *dnia 10 maja.*

Co może zdziałać dobra wola i niczem niepohamowana energia pojedyńczych ludzi, świadczy świeży przykład, dany przez komitet budowy domu dla księży w Żytomierzu z szanownym prezesem, ks. Sznarbachowskim, na czele. Bez środków, ufny jedynie tylko w szlachetność i zacność swej idei, komitet rozpoczął dzieło, które na razie wprost szalonem nazwaćby wypadało.

A jednak najważniejsze już zrobiono: obok katedry wznosi się dom—olbrzym, mający 25 sążni długości i 10 szerokości. Parter mieści mieszkanie proboszcza wraz z salą posiedzeń na czas zjazdów duchowieństwa, kancelaryę parafialną, kapliczkę domową dla księży emerytów, oraz dwa mieszkania dla staruszków prałatów.

Piętro, budowane wygodnym systemem korytarzowym, oprócz pomieszkań dla księży wikaryuszów i kapelanów gimnazyalnych, posiada 7 dużych wygodnych mieszkań dla księży emerytów, oraz pokoje dla przyjezdnych księży. Umiejętne wyzyskanie pochyłości gruntu dało możność zbudowania suteren, w których mieści się duża kuchnia i 6 pokoi dla służby, loch i piwnica. Nie zapomniano też i o wygodach, niezbędnych w każdem pomieszkaniu, jak to, wanny, umywalnie etc.

Elektryczność i wodociąg uzupełniają wreszcie całość urządzenia i hygieny domu. Dzięki znacznej wysokości pokoi i okien, mieszkania będą miały dużo powietrza i światła. Należą się one tym przypuszczalnym emerytom lub schorzałym, którzy, pracując dłuższy czas na parafii, stracili tam zdrowie i doszli do sędziwego wieku.

Roboty są prowadzone bez przerwy, słyszałem jednak, że komitet jest w wielkich kłopotach finansowych. Przypuszczam, że możniejsi tego świata zwrócą uwagę na podniosły cel „domu“, oraz wysiłki budujących i odpowiednią kwotą poprą dobrą sprawę

K. W-ski.

Żmerynka.

Dnia 9 maja odbył się u nas zjazd miejscowego oddziału Związku oficyalistów rolnych. W zjeździe uczestniczyli: prezes centralnego zarządu, p. Jan Lipkowski, i prezes rady nadzorczej, p. Mikołaj Szaniawski. Oprócz członków miejscowego, byli obecni członkowie sąsiednich oddziałów i, jako goście, osoby prywatne, oraz kilku członków Towarzystwa wzajemnej pomocy pracowników (gniewańskiego związku).

Przewodniczącym obrany został p. M. Szaniawski. Po wysłuchaniu sprawozdania z lutowego zjazdu delegatów w Kijowie i statutu kasy emerytalnej odbyła się dyskusya w tej kwestyi, w której brali udział pp. J. Lipkowski, M. Szaniawski, W. Zarębski, B. Otto i członek gniewańskiego związku, p. Archipow. Silne wrażenie wywarła na wszystkich mowa p. J. Lipkowskiego.

Na wniosek p. B. Otto o utworzeniu burs dla dzieci członków miejscowego i sąsiednich oddziałów, obrano komisyę, składającą się z trzech osób, która ma się zająć utworzeniem burs w miastach Żmerynce i Barze.

Po rozpatrzeniu innych organizacyjnych spraw i drugiej mowie p. Lipkowskiego, postanowiono w pierwszej połowie czerwca zwołać w Zmerynce następne zebranie miejscowego oddziału, łącznie z kilku sąsiednimi oddziałami, na które pp. J. Lipkowski i M. Szaniawski zapowiedzieli swoją bytność.

Posiedzenie zamknięto o godzinie 6 wieczorem, a członkowie rozjechali się, unosząc z sobą niezwykle podniosłe wrażenie powyższego zebrania.

„Neutralny“.

Sławuta.

Na początku nic nie było
Tylko przestrzeń ciemna, pusta,
W tem gniewański błysnął związek
Stworzył głowy, stworzył usta!

Takie jest zdanie pana E., co do społeczeństwa Sławuty (*vide* Praca Współczesna Nr 1), ale piszący te słowa, nie *homo novus* w naszej mieścinie, pamiętający przeszłość z dnia wczorajszego, pragnąłby gorąco odeprzeć zarzuty, zrobione nam, co aureolę, którą otacza pan E. związek gniewański nieco przyćmi. Miasto nasze spało aż do powstania związku, powiada pan E. Trochę faktów Sz. panie. Służę pierwszym: przed 20 prawie laty, pani A. M. zajęła

się pierwsza utworzeniem latającej czytelni, która dotąd trwa. Przez szereg lat należało do niej od 12 do 18 domów zwykle i społeczeństwo nasze, dzięki gorliwej akcyi pani M. poznawało kolejno wszystkie arcydzieła literatury naszej, a każda świeżo wyszła książka znajdowała się zaraz w obiegu. Czy związek gniewański był już choć w pieluchach, gdy po raz pierwszy od lat 40 rozbrzmiewał publicznie język ojczysty? A było to dnia 15 sierpnia 1905 r. W sali zakładu kumysowego odegrano na cel dobroczynny dwie komedyjki, a część koncertowa obejmowała tylko utwory kompozytorów polskich. Grono ludzi dobrej woli grywało odtąd często na rozmaite cele, choć się jeszcze „Miłośnikami sceny" nie zwali. Tegoż 1905 roku, zaprojektowana przez doktora E. M., powstała „Lutnia" w Sławucie, więc obecna jest tylko zmartwychwstałą, a nie stworzoną przez związek gniewański. Kat. Tow. dobroczynności bynajmniej na zarzut drzemiącego nie zasługuje. Gdyby p. E. Dębnik choć raz był na zebraniu ogólnem członków, dowiedziałby się o cichej działalności tej instytucyi, ile ochron otwarto, ile łez otarto... Nie zapominajmy, że Towarzystwo dla wielu przyczyn swobodnie działać nie może, trudności spotyka na każdym kroku, nie mogę ich wyliczać, dość wspomnieć brak członków, t. j. poparcia szerokiego ogółu naszego. Chciałbym uchylić czoła przed sklepem akcyjnym, ale i tu w połowie są akcyonaryusze ze związku humańskiego, a jako bezstronny widz, nie należący ani do jednego, ani do drugiego nie chcę przesądzać, którego związku jest tu większa zasługa. Tak, Sz. panie E. Dębniku, przed powstaniem związku gniewańskiego żyliśmy, czytali i kochali, co ojczyste. **Boleszczyc.**

KRONIKA PROWINCYONALNA

(Z pism i od korespondentów).

— **Zabójstwo.** W dn. 10 maja w rowie przydrożnym w pobliżu wsi Płachtianki, pow. kijowskiego, włościanie dostrzegli kryjącego się tam zbiegłego katorżnika, włościanina wsi Motyżyna, A. Kriwenkę. Uciekając przed goniącymi go włościanami, Kriwenko dał kilka strzałów, został wszakże schwytany przez ludzi, pracujących w polu i na miejscu zabity. («Kij. Wiesti»).

— **Towarzystwo kredytowe w Radomyślu.** W dn. 4 maja w Radomyślu odbyło się walne zebranie członków niedawno założonego T-wa wzajemnego kredytu. Na prezesa zarządu wybrano N. Herzensteina, na członków Zielonkę i Morgulisa. Na członków rady wybrani zostali: prezydent miasta Hryncewicz, Wierzbicki, Bylina, d-r Lubiński, B. i E. Horensteinowie, Cesis Potijewski, Stojanowski i Zinder. Towarzystwo rozpocznie swe czynności w dn. 15 czerwca r. b. («Kij. Wiesti»).

— **Epidemia tyfusu w gub. kijowskiej.** Według informacyi, otrzymanych w Kijowie, w ciągu tygodnia od 1 do 8 maja zanotowano w gub. kijowskiej 9 wypadków tyfusu plamistego, a mianowicie 2 w Czerkasach i 7 we wsi Grodziewo w pow. humańskim. Epidemia ta dosięgła największych rozmiarów w kwietniu, w samych Czerkasach leżało w szpitalu jednocześnie 40 chorych, przeważnie więźniów. W innych miejscowościach w gub. kijowskiej w ciągu kwietnia skonstatowano następującą ilość wypadków tyfusu wogóle: w pow. berdyczowskim 27 brzusznego; czehryńskim 74 brzusznego; czerkaskim 9 brzuszn., 16 plam.; humańskim 67 brzuszn.; kijowskim 47 brzuszn., 1 plam., 31 powrotnego; lipowieckim 13 brzuszn.; radomyskim 71 brzuszn., 4 plam., 4 powrot.; skwirskim 36 brzuszn., 1 powrotn.; taraszczańskim 8 brzuszn.; wasylkowskim 11 brzuszn., 1 plam. Ogółem zanotowano 363 wyp. tyfusu brzusznego, 22 plamistego i 36 powrotnego. Na tyfus brzuszny zmarło w kwietniu 10 osób, na powrotny 2 osoby. (Kor. wł.).

— **Rzyszczów.** Gmina rzyszczowiecka uchwaliła ze względów religijnych i moralnych znieść w niedziele i święta handel miejscowy i dowozowy. Uchwała gminy została wręczona komisarzowi policyi, celem skierowania jej do wyższych władz. Ponieważ komisarz dotychczas żadnych odnośnych kroków nie poczynił, gmina zwróciła się do gubernatora z prośbą o zatwierdzenie jej uchwały i ze skargą na komisarza. Gubernator odesłał całą sprawę do decyzyi gubernialnemu zarządowi do spraw gospodarki ziemskiej. (Kor. wł.).

— **Lipowiec.** Grupa mieszkańców Lipowca zwróciła się do gubernatora z prośbą o poparcie ich prośby skierowanej do kuratora okręgu szkolnego o pozwolenie na otwarcie w Lipowcu gimnazyum żeńskiego. Prośba ta jest umotywowana tem, że takie duże miasto powiatowe nie posiada żadnego średniego zakładu naukowego. (Kor. wł.).

Posiedzenie rady miejskiej d. 13 maja.

Posiedzenie ma nader burzliwy charakter. Po odrzuceniu *votum separatum* gen. Rozowa, który żądał zmiany rozkładu latarni w cyrkule łukjanowskim, rada przechodzi do dyskusyi nad wnioskiem komisyi brukowej w sprawie remontu asfaltu na Kreszczatiku. Parę lat temu f. „Suski i S-ka" zobowiązała się wylać asfaltem część Kreszczatiku, a następnie bezpłatnie remontować bruk asfaltowy w ciągu 5 lat. Jako gwarancyę, firma złożyła kaucyę w kw. 1900 rb. Po upływie 2 lat, p. Suski bez ogródek oświadczył, że remontować bruk będzie tylko w takim razie, jeśli mu za to osobno zapłacą.

W rezultacie—wszystkim znany stan bruku między ul. Prorezną a Funduklejowską. Komisya prawna, reagując na odmowę p. S. uznała kontrakt jego z miastem za rozwiązany i postanowiła kaucyę przedsiębiorcy obrócić na poprawę bruku, komisya zaś brukowa zajęła się wyszukaniem nowego przedsiębiorcy, któryby doprowadził ulicę do porządku. Zgłosiły się 3 firmy, z których najlepsze warunki ofiarowała firma „Suski i S-ka". Oprócz ceny, przeszło o połowę mniejszej od innych, gwarancyi na 3 lata, p. Suski oświadczył, że w razie gdyby jego warunki zostały przyjęte, pozwoli on przeprowadzić przez swą posiadłość kolektor kanalizacyjny, żądając natomiast, aby po upływie 3 lat zwrócono mu kaucyę. Niektórzy radni wskazywali na to, że obietnica p. Suskiego, aczkolwiek bardzo ponętna, niekoniecznie jest na miejscu, inni natomiast zgodzili się uwzględnić niektóre okoliczności, usprawiedliwiające do pewnego stopnia p. Suskiego w postępowaniu jego z miastem i ofertę jego traktować na równi z innemi. W dyskusyi przyjął udział i p. Dobrynin. Sposób jego przemawiania doprowadził radę do takiego rozdrażnienia, że w końcu na argumenty mówcy, zaczęto odpowiadać hałasem. Przewodniczący wśród ogólnej wrzawy z trudem zdołał postawić dwa wnioski. Został przyjęty wniosek na korzyść p. Suskiego.

Sprawa budowy 6 gimnazyum na Łukjanówce. P. Sołucha oświadcza, że gimnazyum nie może zacząć funkcyonować w roku bieżącym, ponieważ ministerstwo w budżecie swym na rok bieżący nie przeznaczyło na ten cel kredytu. Zapobiedz temu można tylko w ten sposób, że miasto w roku bieżącym samo poniesie koszty utrzymania pierwszych klas jego. Mieszkańcy cyrk. łukjanowskiego złożyli już 2 tys. rb., brakuje jeszcze 3 tysiące. Czy rada nie zgodzi się brak ten uzupełnić? Wśród radnych rozległ się jeden tylko głos przeciw wyasygnowaniu kwoty powyższej: p. Brzozowskij wypowiedział zdanie, że zanim miasto nie będzie posiadało wystarczającej ilości szkół niższych, nie wolno mu tracić pieniędzy na bardziej luksusowe — średnie. Zdanie p. B. nietylko nie zyskało poparcia, ale napotkało energiczny protest ze strony rady. 3 tys. rb. zostały wyasygnowane.

W końcu na porządku dziennym sprawy tramwajowe. Z 13 linii tramwajowych, projektowanych przez miasto, T-wo zgadza się przeprowadzić 4 najzyskowniejsze, z tem, że w razie zgody miasta, budowa rozpocznie się w bieżącym sezonie. T-wo Lamayer w Frankfurcie, podejmuje się przeprowadzić wszystkie linie, ale tylko w takim razie, jeśli mu zapewnią, że T-wo tramwajowe kijowskie nie założy przeciwko temu protestu. Przekładając przeprowadzenie 4-ch najpotrzebniejszych linii w roku bieżącym nad 13 w przyszłości tylko, rada zatrzymała się na pierwszem. Uchwalono przystać na budowę 4 linii: 1) Od Nabereżno-Kreszczatickiej przez Niżnij Wał, Głuboczycę, Dmitrjowską lub Złotoustowską, Stepanowską do stacyi Kijów I. 2 Od rogu Karawajowskiej i W.-Wasylkowskiej do Górnej Sołomienki. 3) Od rogu Kreszczatiku i Proreznej przez W.-Podwalną, M.-Włodzimierska, Gogolewską, Pawłowski zauł. do Kierosinnej. Pierwsza linia będzie stanowiła 3 kursy druga—1 kurs, trzecia—2 kursy.

KRONIKA.

— **Wybory rektora uniwersytetu.** Dn. 16 maja odbędą się wybory rektora na miejsce M. Cytowicza, który zrzekł się tej godności. Jako kandydatów podają profesorów: Armaszewskiego, Reformackiego, Bubnowa i Bunge.

— **Komisya kolejowa.** Dziś w nocy wyjechała z Kijowa komisya, składająca się ze starszych urzędników kolei Połud.-Zach. z panem Niemieszajewem na czele, dla zbadania dystansów kolejowych: żmeryneckiego, koziatyńskiego i nowosielickiego.

— **Stan urodzajów.** Komisya do spraw włościańskich wysłała do Gerbla, zarządzającego sprawą żywnościową, informacye o stanie zasiewów w gub. kijowskiej. Oziminy we wszystkich powiatach, z wyjątkiem kijowskiego, radomyskiego i czerkaskiego są zadawalające. Sianie jarzyn na ukończeniu. Pastwiska, dzięki ciepłu, również znacznie lepiej się przedstawiają.

— **Zmiana w policyi gub. kijowskiej.** Na mocy rozkazu p. gubernatora, humański pomocnik sprawnika powiatowego mianowany został pomocnikiem policmajstra w Berdyczowie. Na jego miejsce naznaczono pomocnika sprawnika ze Skwiry. Do Skwiry zaś naznaczono pomocnikiem sprawnika berdyczowskiego pomocnika policmajstra.

— **Statystyka nieszczęśliwych wypadków z robotnikami.** Kijowski gubernialny inspektor fabryczny opracował dane statystyczne, dotyczące nieszczęśliwych wypadków z robotnikami na fabrykach w gub. kijowskiej. Okazuje się z nich, że w r. 1907 zaregestrowano 1,127 wypadków, które spowodowały utratę zdolności do pracy. Wszystkich zaś fabryk w gubernii kijowskiej, podlegających dozorowi inspekcyi fabrycznej, jest 467, zatrudniających 62,295 robotników.

— **Rewizye.** W nocy na dzień 14 go maja dokonano w mieście kilku bezowocnych rewizyi: W domu Nr 27, m. 8 zrewidowano Maryę Galperin. W do domu Nr 7 na III linii letnisk na Szulawce dokonano rewizyi u laboranta politechniki kijowskiej, E. Pierepiełkina, i politechnika, A. Pyłajewa. Przy ul. Żyłańskiej w domu Nr 100 dokonano rewizyi u N. Koszewicza i A. Ochrimenki. Nikogo nie aresztowano.

— **Szkoły kroju.** Niedawno otwarte zostały w Kijowie kursy kroju i szycia p. Kazimierza Lewańskiego, wynalazcy nowego systemu, który po opatentowaniu w Paryżu, stosowany jest obecnie z wielkiem powodzeniem w całym świecie. W Królestwie zorganizowane są już takie kursy w 32 miejscowościach. Celem kursów jest wykształcić zawodowo jaknajwiększą liczbę krojczyń, aby w ten sposób uczynić zbytecznym ciągły dowóz krojczyń cudzoziemek i stałe wyjazdy naszych krawcowych zagranicę, celem ukończenia wykształcecenia fachowego. Na wszystkich kursach tych część uczennic kształci się bezpłatnie pod kierunkiem specyalnej nauczycielki, przeważnie z liczby b. uczennic organizatora, pod jego ogólną dyrektywą.

P. Lewański stara się bardzo, by jego uczennice posiadały tak zwaną „lekką rękę", jak się sam wyraża. Wszystkie modele uczennice p. Lewańskiego obowiązane są wykonać najprzód w bibułce. I to ćwiczenie rozwija w nich zarazem „modniarską wyobraźnię", jak również daje sprawność ręki.

Obecnie p. Lewański zamierza w najbliższym czasie pokryć siecią szkół kroju i szycia całą południową Rosyę. Potrzebuje jednakże kilkanaście osób, znających krawieczczyznę na kierowniczki takich zakładów. Wobec tego uprasza osoby, które chciałyby prowadzić spokojne życie na prowincyi, a odpowiednie do zajęcia takich stanowisk, o zgłoszenie się do niego pod następującym adresem: p. Lewański, Prorezna 16, m. 2.

— WYPADKI KOLEJOWE. D. 13 maja, niedojeżdżając do stacyi Elizawetgrad, konduktorzy pociągu towarowego spostrzegli trup bez głowy, leżący obok toru. Pociąg został niezwłocznia zatrzymany, poczem trup odwieziono do Elizawetgradu. Śledztwo w toku.

— Wczoraj w nocy na stacyi Popielnia zapaliła się oś wagonu towarowego, naładowanego węglem. Ogień przerzucił się na ładunek. Pożar spostrzeżono i palący się wagon odczepiono od pociągu.

— Wczoraj w nocy około stacyi Iwanówka, pociąg pocztowy Nr 3 został nagle zatrzymany. Okazało się, że na szynach leżał ranny człowiek. Zapytany o okoliczności, dzięki którym znalazł się on w tym stanie na szynach, ranny nie mógł dać ścisłej odpowiedzi. Nazwisko jego jest M. Kuncewicz. Śledztwo zostało wdrożone.

— Na stacyi Birzuła, pociąg manewrujący przejechał przechodzącego przez szyny G. Ozierko. Obrażenia okazały się o tyle ciężkie, że ranny wkrótce zmarł.

— TOPIELEC. Kąpiąc się w stawie w Bojarce, utonął onegdaj Irma Rabinowicz, liczący 20 lat.

— POŻAR. Wczoraj około godz. 3-ej w nocy wszczął się pożar w sadybie Iwana Biriukowa przy ul. Sowskiej (Nr 36). Spłonęła doszczętnie wozownia drewniana, od której rozpoczął się pożar i połowa ganku domu frontowego przytykającego do wozowni. Straty obliczają na 500 rb. Budynek ubezpieczony jest w towarzystwie «Rosya».

— KRADZIEŻ. W d. Nr 46 przy ul. Poczajowskiej, złodzieje dokonali w mieszkaniu E. Aronowa kradzieży rzeczy wartości około 100 rb.

— DESPERACKI KROK. Wczoraj zrana w d. Nr 59 przy ul. Przedsławińskiej otruła się Marya K. Desperatkę w karecie «Pogotowia ratunkowego» odwieziono do szpitala Aleksandrowskiego. Przyczyna samobójstwa niewiadoma. Marya K., licząca 16 lat, była robotnicą w fabryce gilz Duwana na placu Troickim.

— DRAMAT. Dn. 13 maja, późnym wieczorem, do szkoły wojskowej na Peczersku, zjawiła się Katarzyna Ł., poszukując swego narzeczonego, kapteinarmusa Łapuzana. Okazało się jednak, że ten łudził ją tylko, a obecnie porzucił i wyjechał z Kijowa. Zrozpaczona Ł. dowiedziawszy się o jego wyjeździe, zażyła natychmiast tamże amoniaku. Wezwano „«Pogotowie ratunkowe». Życiu Ł. nie grozi niebezpieczeństwo.

— RABUNEK NA WŁODZIMIERSKIEJ GÓRCE. We wtorek wieczorem do powracającego przez górkę Włodzimierską, E. Łubinnikowa, podeszły trzy podejrzane kobiety, które, korzystając z dobrego humoru, wyciągnęły mu z kieszeni portmonetkę z 277 rb. Jedną z nich schwytano. Pieniędzy u niej nie znaleziono.

— ZNALEZIONE ZWŁOKI. Onegdaj na Łukjanówce więźniowie, kopiący piasek, znaleźli zakopane zwłoki niemowlęcia. Tego samego dnia pod bramą Nr 37 przy ul. Chorewoj znaleziono zwłoki 7-miesięcznego dziecka.

KRONIKA POLSKA.

— **Ś. p. Mamert Wikszemski.** W dniu 4 maja zmarł w Inflantach poleskich młody, zdolny poeta, Mamert Wikszemski. Urodził się w majątku Klepaczach na Wołyniu, w r. 1872. Do szkół uczęszczał w Równem, a studya agronomiczne odbywał w Halli. Dość wcześnie drukować począł swe utwory poetyckie, zarówno oryginalne, jak tłómaczone (przeważnie z Heinego). Liryki jego pomieszczały: dawny „Głos" warszawski, „Chimera", „Tygodnik Ilustrowany", „Wędrowiec", „Prawda", „Krytyka" i „Nowa Gazeta" (dodatki literackie). Wikszemski próbował też twórczości dramatycznej. Jego „Świeżana", nagrodzona na konkursie „Wędrowca", złożona została do grania dyrekcyi teatru Małego.

W ostatnich latach Wikszemski był sekretarzem „Prawdy".

— **Gdzie prawda?** W uzasadnieniu ustawy o wywłaszczeniu, ks. Bülow powoływał się na stwierdzony rzekomo statystyką urzędową fakt, że polacy, pomimo istnienia komisyi kolonizacyjnej, nabywają coraz więcej ziemi i że obszar polski zwiększył się w ciągu ostatnich lat 20 o sto tysięcy hektarów. Był to najsilniejszy argument, którym rząd usiłował skłonić i skłonił też rzeczywiście stronnictwa do uchwalenia ustawy o wywłaszczeniu.

Tymczasem obecnie, po uchwaleniu tej ustawy, hakatyści występują z obliczeniami, które dają wręcz przeciwne wyniki. Na zebraniu hakatystycznem w Poznaniu, sekretarz związku antypolskiego, Vossberg, oświadczył, że w roku 1984 znajdowało się w Poznańskiem w rękach polskich 1,348,660, a w rękach niemieckich 1,399,100 hektarów ziemi.

W r. 1906 natomiast polacy mieli ziemi już tylko 1,100,000, a niemcy 1,593,000 hektarów. W ciągu tych lat 22 zatem polacy utracili, a niemcy zdobyli około 200,000 hek.—w samem tylko W. Ks. Poznańskiem. Wiadomo zaś, że w Prusach zachodnich rozwój stosunków był dla polskości mniej korzystny, niż w Poznańskiem.

Różnica w obliczeniach ks. Bülowa i sekretarza bractwa antypolskiego wynosi co najmniej 300,000 hektarów. Rzeczą jest oczywistą, że ktoś tu skłamał, albo ks. Bülow, albo p. Vossberg. Najprawdopodobniej obaj. Zarówno rząd pruski jak hakatyści operują fałszywemi cyframi, odpowiednio do swoich chwilowych celów. Skarżą się na zdobycze polskie, gdy idzie im o uzyskanie nowych środków antypolskich; chwalą się swemi zdobyczami, gdy idzie im o to, aby przedstawić w świetle jak najkorzystniejszem owoce swej polityki antypolskiej.

— **Sprawa Siczyńskiego.** Wręczono już Siczyńskiemu akt oskarżenia, przeciw któremu wniósł on rekurs. Izba radna zastanawiała się nad podaniem Siczyńskiego, nadesłanem z najwyższego trybunału do zaopiniowania co do delegacyi sądu pozalwowskiego. Izba radna oświadczyła się przeciw delegacyi. Nad opinią tą zastanawiać się będzie jeszcze sąd wyższy. Następnie opinia ta odesłaną zostanie najwyższemu trybunałowi w Wiedniu, który ją ostatecznie rozstrzygnie.

OFIARY.

—)(—

W Redakcyi «Dziennika Kijowskiego» złożyli:

Na ubogich: Zamiast wieńca na grób ś. p. Julii z Wachowskich Nosalskiej, pp. Feliksowa Gruszecka 5 rb. — Marya Gruszecka 3 rb. — Iwaniccy 5 rb. — Jasieńscy 5 rb.

Na kolonie letnie dla dorosłych kobiet: Pp. M. Bernatowiczowa 2 rb. — Maryla Podbereska 1 rb. — Podbereski 1 rb. 50 kop,

Ostatnie wiadomości.

—§o§—

Proces Siczyńskiego. Donoszą ze Lwowa. Siczyńskiemu doręczono już akt oskarżenia, od którego Siczyński wniósł sprzeciw.

Izba radna zastanawiała się nad podaniem Siczyńskiego o delegacyę sądu pozagalicyjskiego, nadesłanem z najwyższego Trybunału, do którego podanie to wpłynęło. Izba uchwaliła oświadczyć się przeciw delegacyi poza lwowskiego sądu. Sprawą tą zajmie się jeszcze sąd wyższy, który, jak twierdzą w sferach sądowych, przychyli się do uchwały izby radnej, poczem opinia ta przedłożoną będzie najwyższemu Trybunałowi do wydania ostatecznej decyzyi.

Mowa przeciwko Rooseveltowi. Były sekretarz skarbu Stanów Zjednoczonych, Shaw wygłosił, d. 10 b. m. na bankieckie stowarzyszenia kupców w New Yorku mowę, całkiem wyraźnie zwróconą przeciw Rooseveltowi. W kołach politycznych Unii północno-amerykańskiej fakt ten wywołał wielkie wrażenie.

Lista cywilna króla portugalskiego. Portugalski minister skarbu wniósł w izbie deputowanych projekt ustawy, ustanawiającej listę cywilną króla Manuela w tej samej sumie, jak lista poprzedniego króla Karola. Ustawa ta reguluje także sprawę zaliczek, udzielonych ze skarbu państwa domowi królewskiemu.

Konferencya węgierskiej partyi niezawisłości. Węgierska partya niezawisłości odbyła d. 23 b. m. n. st. konferencyę, na którą przybył także prezydent ministrów, d-r Weckerle, i inni ministrowie.

D-r Weckrle zdał sprawę ze wspólnej konferencyi ministerskiej, przyczem wskazał jako na zdobycz na to, że udało mu się uzyskać, iż podwyższenie gaż oficerskich ma być najpierw zadecydowane przez parlament, a dopiero potem przyjdzie przed delegacye. Wbrew stanowisku Latoura udało się ministrowi przeprzeć zapatrywanie, że delegacye mają wprawdzie prawo inicyatywy, że jednakże w sprawa budżetu mają one obradować tylko nad wnioskami rządu co do budżetu wspólnego, jak je ułożono po porozumieniu się obu rządów.

Pan Kovacs wniósł odroczenie uchwały.

Wniosek ten odrzucono, a przyjęto wniosek p. Totha, że partya niezawisłości pochwala i przyjmuje do wiadomości oświadczenie, złożone przez prezydenta ministrów w sprawie gaż oficerskich.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Z Dumy.

Petersburg.—Komisya budżetowa dziś zaczęła rozpatrywanie preliminarza ministerstwa oświaty. Wyjaśnień udzielał minister oświaty Szwarc.

Petersburg.—Interpelacya w sprawie położenia na Kaukazie ma być podobno wniesiona w przyszłym tygodniu.

Petersburg. — We wniesionym przez włościan projekcie prawa proponowane jest dopuszczenie do egzaminów byłych studentów, niezależnie od opłacenia przez nich wpisu. Projekt ten uważany jest za nagły.

Petersburg.—Jutro w Carskiem Siole otrzyma audyencyę kilku posłów, którzy nie uczestniczyli w ogólnej audyencyi.

Petersburg.—Komisya reform sądowych, w obecności wiceministra spraw wewnętrznych Makarowa, wypowiedziała się za uchwaleniem projektu prawa o utworzeniu w Kijowie wydziału śledczego, wyznaczywszy na jego utrzymanie 15,000 rubli rocznie i na koszta urządzenia 1,143 rb.

Petersburg.—Komisya do spraw kościoła prawosławnego wypowiedziała się za skasowaniem ograniczeń praw osób duchownych, pozbawionych godności kapłańskiej.

Petersburg.—Były poseł do drugiej Dumy Łamtatidze został osadzony w więzieniu symferopolskiem.

Petersburg. — Posłowie włościanie wnieśli do Dumy propozycyę drukowania na koszt skarbu państwa sprawozdań o posiedzeniach Dumy, dla rozsyłania po wsiach.

Reforma policyi.

Petersburg.—Według pogłosek w tych dniach zostanie ogłoszony akt o reformie policyi. Departament policyi zostanie skasowany, natomiast ma być utworzone ministerstwo policyi. Jednocześnie krążą pogłoski, że zostaną pociągnięci do odpowiedzialności sądowej urzędnicy policyi, oskarżeni o bierność i przekroczenie władzy.

Sprawa finlandzka.

Petersburg.—Obalane są pogłoski o mianowaniu miejscowych urzędników na miejsce usuniętych senatorów finlandzkich. W tych dniach Bekman poda spis kandydatów.

Echa zajścia z Miiukowem.

Petersburg.—W odpowiedzi na żądania współpracownika „Rusi", „Riecz" stanowczo nie zgadza się na kompromis.

„Riecz" nie może zadowolić się opinią publiczną, lecz tylko wyrokiem sądowym.

(Od Agencyi petersburskiej).

Petersburg. — Odbyło się wspólne decydujące posiedzenie komisyi finansowej i specyalnej tymczasowej komisyi Rady państwa w kwestyi budowy kolei Amurskiej. Prezes podał do wiadomości ogólnej oznajmienie rządu, otrzymane za pośrednictwem ministra skarbu. Rząd wyjaśnia kwestye, wszczęte na poprzednich posiedzeniach i nastaje, aby koniecznie przeprowadzono kolej żelazną od stacyi Kuenga do Chabarowska. Rząd jest zdania, że w obecnej chwili należy poprzestać jedynie na zatwierdzeniu kosztów budowy jednej tylko głównej linii na przestrzeni 183 wiorst, poczynając od stacyi Kuenga. Dalsze roboty podjęte zostaną w zależności od wytknięcia najbardziej dogodnego kierunku drogi; pieniądze zaś będą wydawane ze skarbu zależnie od posuwania się robót i stanu kasy państwowej. W czasie głosowania nad poszczególnymi artykułami tego projektu prawa, pierwszy zasadniczy artyuł przyjęty został większością 39 głosów przeciw 4, cały zaś projekt prawa przyjęty został większością głosów bez żadnych zmian, w redakcyi zatwierdzonej przez Dumę.

Na naradzie obrano trzech referentów: generała Suchotina do spraw wojskowo-politycznych; Timirazjewa do spraw finansowo-ekonomicznych i inżyniera, generała Petrowa, do spraw budowy.

Na posiedzeniu byli obecni minister skarbu, minister wojny, minister komunikacyi, generał-gubernator kraju nadamurskiego, prezydent Rady państwa i wielu członków Rady, nie biorących udziału we wspólnej naradzie obu komisyi.

Londyn. — Na zebraniu rady hrabstwa londyńskiego socyalista Smith usiłował postawić wniosek protestu przeciw podróży króla Edwarda do Rosyi. Prezes nie zechciał dopuścić do obrad w tej sprawie. Członkowie zebrania zagłuszyli słowa Smitha.

Na posiedzeniu izby gmin członek partyi robotniczej O'Gredie zapytał Asquitha, czy rząd angielski zamierza wobec teraźniejszego stosunku rządu rosyjskiego względem posłów do pierwszej Dumy państwowej przedsięwziąć środki celem zaprzestania wymiany urzędowych wizyt pomiędzy monarchami obu państw. Asquith oświadczył, że Cesarz rosyjski po swojem wstąpieniu na tron złożył według zwyczaju wizytę urzędową Anglii. Nie został jednak rewizytowany. Król Edward nie złożył również Rosyi wizyty urzędowej, które składają zwykle monarchowie po wstąpieniu na tron i które król angielski złożył już monarchom i kierownikom rządów innych państw. Oprócz tego król i królowa nie mieli sposobności spotkać się ze swym siostrzeńcem i siostrzenicą z Cesarzem i Cesarzową Rosyi w ciągu ostatnich siedmiu lat.

„Na szczęście —kontynuje Asquith— obecne stosunki są takie, że nic nie uniemożliwia tej wizyty (oklaski). Wizyta może mieć jedynie dobry wpływ na sprawy każdego państwa i nie ma nic wspólnego ze sprawami wewnętrznemi tego lub owego państwa. Przypuszczamy, że byłoby niepożądanem uzależniać podróż króla od podobnych względów".

Następnie O'Gredie zapytał Asquitha: „Biorąc pod uwagę, że Anglia w oczach Europy stała zawsze po stronie instytucyi reprezentacyjnych, czy liczył się on z tem, że wielu posłów do pierwszej i drugiej Dumy państwowej jest zesłanych, zamkniętych w więzieniu lub oczekuje sądu, czy liczy się Asquith z tem, że kara śmierci trwa w dalszym ciągu (oklaski członków partyi robotniczej)".

W końcu O'Gredie zażądał, aby przedstawiono królowi, że pożądane by było, żeby wizyta w Rewlu była pozbawiona państwowego charakteru reprezentacyjnego.

Asquith odrzekł: „Bardzo żałuję, że w formie pytań robione są deklaracye w sprawie wewnętrznych warunków polityki państwa zagranicznego. Mnie jest wszystko jedno, jaką jest owa narodowość zagraniczna (oklaski), ale sądzę, że dosyć jasno wskazałem przyczyny, dodać muszę—jedyne przyczyny podróży".

O'Gredie zapytał, czy wizyta nie może być pozbawioną charakteru oficyalnego i czy nie ma rząd precedensu do tego w zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Serbią. Asquith odrzekł, że nie widzi żadnej analogii między tymi dwoma wypadkami. Członek partyi robotniczej, Ward, zapytał Asquitha, czy wziął pod uwagę niebezpieczeństwo, jakiemu może uledz głowa państwa angielskiego wobec obecnego stanu rzeczy w Rosyi. Odpowiedź nie nastąpiła. Wtedy O'Gredie zapragnął postawić wniosek o odroczeniu posiedzeń izby, aby zwrócić uwagę na sposób postępowania rządu, doradzającego królowi zrobienie oficyalnej wizyty Cesarzowi.

Speaker izby nie pozwolił jednak na postawienie wniosku wobec tego, że sprawa ta będzie poruszoną na ogólnych zebraniach w przyszłym tygodniu, przed odroczeniem posiedzeń z powodu Zielonych Świąt.

Po krótkiej dyskusyi, w czasie której O'Gredie oświadczył, że nic nie można mieć przeciw prywatnej wizycie króla u Cesarza, kwestyę usunięto z porządku dziennego.

Londyn. — W Malborough-house u książąt Walii odbył się obiad galowy na cześć prezydenta Fallières'a. W pałacu w Buckingham odbył się wieczorem bal, na którym było 1,800 osób.

Petersburg. — Komisya budżetowa opracowała i wniesie na posiedzeniu Dumy następującą formułę przejścia do porządku dziennego w sprawie preliminarza budżetu departamentu kolei żelaznych:

„Uwzględniając, że przy obecnie istniejącym sposobie regulowania taryf kolejowych wyłącznie drogą administracyjną, mogą zdarzać się wypadki niezgodności taryf z interesami rolnictwa, przemysłu i handlu oddzielnych miejscowości, że taryfy kolejowe mają znaczny wpływ na stosunki ekonomiczne kraju, wreszcie uznając za niezbędne, aby główne kierownictwo polityki taryfowej, przy najracyonalniejszem urządzeniu sprawy taryfowej było pozostawione instytucyom prawodawczym,—Duma przechodzi do rozpatrywania poszczególnych punktów preliminarza.

W sprawie N-ru 127 komisya proponuje następującą formułę przejścia do porządku dziennego:

„Uznając za niezbędne, aby kredyty na gratyfikacye były oddzielane od kredytów na opłacanie prac nadzwyczajnych, oraz na zapomogi i aby były umieszczane w oddzielnych rubrykach, Duma przechodzi do rozpatrywania N-ru 128".

Paryż.—Entuzyazm i szczerość przyjęcia okazanego Fallièr'esowi w Anglii wywierają silne wrażenie. Francuska opinia publiczna i prasa wszelkich odcieni życzliwie rozważa uroczystości londyńskie podkreślając ich charakter pokojowy. Część prasy, z powodu toastu króla, omawia możność przekształcenia zbliżenia w związek. „Siécle" uważa tę kwestyę za niedojrzałą. „Aurore" wypowiada się za możliwością takiej ewolucyi. „Temps" uważa za pierwszy warunek wzmocnieniu armii angielskiej.

Petersburg.—Porządek dzienny posiedzenia Dumy państwowej w dniu 15 maja: 7 sprawozdań komisyi redakcyjnej, 3 sprawozdania komisyi budżetowej o projektach prawa, wniesionych przez ministra oświaty, 3 sprawozdania komisyi do skierowywania wniosków prawodawczych, dotyczących projektów prawa, wniesionych przez głównozarządzającego wydziałem rolnictwa, sprawozdanie komisyi budżetowej o preliminarzu dochodów i wydatków kolejowych na r. 1908, sprawozdanie komisyi w kwestyi ogólnej o czasowem usunięciu posłów od przyjmowania udziału w posiedzeniach Dumy, wskutek pociągnięcia tych posłów do odpowiedzialności sądowej i w kwestyi czasowego usunięcia posła Kosorotowa.

Londyn. — W północnych Indyach, w niedzielę, wojska angielskie stoczyły bitwę z powstańcami. Ci ostatni, w liczbie koło trzech tysięcy, odnieśli porażkę; na polu bitwy pozostawili do stu zabitych. Straty anglików nieznaczne.

Londyn. — Król Edward i prezydent francuski, Fallières, zwiedzili wystawę wielkobrytańską. Tłum urządził im entuzyastyczną owacyę.

Wiedeń.— Do „Cor. Bureau" telegrafują z Konstantynopola: „Na wyspie Samos wynikły nowe komplikacye. W niedzielę miało nastąpić otwarcie zebrania narodowego, ale ks. Kopasis-Efendi nie chciał podpisać odnośnego rozkazu. Porta otrzymała wiadomość, że książę został znieważony i obecnie jako jeniec pozostaje w gmachu sądowym. Szczegóły niewiadome.

Konstantynopol.—Na granicę kaukazką udał się generał Chsemed-Dik-pasza dla przyjęcia oficerów rosyjskich, wysłanych do prowincyi tureckich, graniczących z Kaukazem.

Londyn.—W izbie gmin, w odpowiedzi na interpelacyę w sprawie brukselskiej konwencyi cukrowej, Grey oznajmił, że Rosya nie założyła żadnego protestu, Anglia zaś nie przyjęła na siebie żadnych zobowiązań w sprawie wywozu cukru rosyjskiego.

Lwów. — Dnia 12 maja w Czernichowie, w okręgu tarnopolskim, przyszło do starcia pomiędzy włościanami i żandarmami. Powodem do tego było śledztwo, wdrożone w sprawie samowolnego połowu ryb na wodach wydzierżawionych. Żandarmi, zaskoczeni przez włościan, zmuszeni byli użyć broni. Pięciu włościan zabito, kiku raniono. Do Czernichowa wyjechała komisya sądowa, pod osłoną żandarmeryi.

Bruksella.—Nowy parlament składać się będzie z 87 posłów, należących do stronnictwa katolickiego, 43 liberałów, 35 socyalistów i jednego demokraty chrześcijańskiego. Ponownie wybrano ministra spraw zagranicznych, ministra przemysłu i ministra komunikacyi. W senacie zasiądzie 64 katolików, 35 liberałów i 12 socyalistów.

Wiedeń.—W austryackiej radzie państwa posłowie polscy i rusińscy różnych partyi wnieśli interpelacyę o krwawych zajściach w Czernichowie i żądali energicznego śledztwa i srogiego ukarania winnych.

Konstantynopol.— Książę samoski zawiadomił, że podczas wylądowania posłanych, z rozporządzenia Porty, 200 żołnierzy, ludność urządziła demonstracyę. Jeden z żołnierzy został znieważony czynnie. Podczas wywołanego przez to starcia zabito 8 żołnierzy i zraniono kilku tubylców, Zamierzono posłać do Samosu krążownik, kilka torpedowców i kontr-torpedowiec.

Konstantynopol. — Dyrektor konstantynopolskiej filii banku salonickiego, Mołcho, został zabity przez stróża banku.

Konstantynopol. — W Bagdadzie od dnia 25 kwietnia do dnia 10 maja zaregestrowano 20 wypadków zapadnięcia na dżumę. Z tej liczby sześć osób zmarło.

Urmia.—Dnia 10 maja kurdowie różnych plemion, zebrawszy się na południowej granicy okręgu Doł, napadli na wieś Szejtan-Abad; wieś poddała się. Sarbazowie perscy i kawalerya uciekli. W pobliżu miasta Doł spustoszono wieś Kerhan, której ludność, przyszedłszy demonstracyjnie na targ miejski, zmusiła do pozamykania sklepów.

Cetynia.—Były poseł Czuławicz, który przewiózł z Belgradu przez sandżak nowobazarski drugą partyę bomb, potwierdził z rana dnia 10 maja, szczegółowe swoje pierwotne zeznania; zaś dnia 12 maja Rajkowicz uczynił to samo. Obaj oni są głównymi winowajcami. Zeznania ich dopełniają się wzajemnie i nie są ze sobą w sprzeczności.

Wieś Manzurka (gub. irkuckiej).—Okradziono cerkiew, skradziono trzy obligacye 2-ej emisyi 1905 r. Nr Nr 442,573, 442,574 i 442,575 po 1,000 rubli, obligacyę na 500 rubli Nr 369,563, dwa bilety 4% renty państwowej Nr Nr 00,103 i 09,145 po 100 rubli i bilet Nr 1,218 na 500 rubli.

Sławiańsk.—Rozpoczął się sezon leczniczy. Zjazd kuracyuszów—wielki. Pogoda—piękna.

Cetynia. — Oświadczenie Rajkowicza i Czuławicza, jakoby bomby przywiezione zostały z Belgradu, potwierdził student Wojewodzic, który zeznał, iż wspólnie ze studentem Wozowiczem przewiózł on kilka bomb przez Raguzę i Katarro.

Pekin. — Z powodu spodziewanego przyjazdu dalajlamy, bogdychan wydał rozporządzenie o przygotowaniu lokalu dla niego.

Wiedeń.— W izbie deputowanych minister spraw wewnętrznych ogłosił oficyalną wiadomość o zajściu w Czernichowie. Minister oświadczył, iż rząd rozkazał natychmiast przeprowadzić wogóle śledztwo, absolutnie bezstronne, nietylko o smutnych faktach, lecz i o przyczynach podniecenia włościan w Czernichowie. Minister zwraca się do posłów, nawołując ich do użycia swego wpływu na ludność, aby uspokoić ją i dać możność dokonać bez przeszkód śledztwa objektywnego. Mowa ministra była przerywana przez rusinów okrzykami protestu. Wniosek o włączeniu do porządku dziennego oświadczenia ministra przyjęto. Izba kontynuje dyskusyę w kwestyi budżetu.

Konstanty Podhorski. (7)

Po obu stronach cieśniny Beringa.

—:—

Co zaś do moich towarzyszy podróży, a było nas w pierwszej klasie oprócz pięciu kobiet i wspomnianych jedenastu psów, około sześciudziesięciu, dziwne to były typy. Przeważnie górnicy minerzy, którzy lata pracowali w minach Meksyku, Kalifornii, Klondyku lub innych w metale obfitujących miejscowości, jadący obecnie na daleką północ próbować szczęścia, tego szczęścia, którego znaleźć nie mogli, lub z którego skorzystać nie umieli w opuszczonych przez siebie stronach.

Rośli, muskularni, o spalonej skórze, ubrani najdziwaczniej, przeważnie w nieprzemakalne płótna, nasycone oliwą i gutaperką, w jasne miękkie kapelusze o szerokich brzegach, w żółte sznurowane buty, dochodzące do kolan, wiecznie z krótką fajką w zębach, albo z kawałkiem prasowanego tytoniu w ustach, który dzień cały przeżuwali, plując na wszystkie strony bez najmniejszego względu i litości; opasani oni byli skórzanymi paskami, naszpikowanymi ładunkami, przy których wisiał duży, zwykle mocno zardzewiały rewolwer. Pięciu słów nie potrafili wypowiedzieć bez jakiegoś przekleństwa, ale przytem pełno tam było humoru i nadziei, że Alaska da to, czego im rodzinna strona odmówiła, nadziei, która zapewne dziewięć dziesiątych zawiodła. Twarze ich przeważnie wygolone, miały wyraz kompotu z lisa, południowego indyanina i pokątnego doradzcy, z oczów zaś i z mowy widać było, że gotowi postawić wszystko na jedną kartę.

Byli też między nimi i inni, ubrani stosunkowo z pewną elegancyą, z podbitemi oczyma, ze złotymi łańcuchami u zegarka, na których psa uwiązać możnaby było, z cygarami w ustach od świtu lub żujący gumalastykę od rana do nocy.

Ci przedstawiali znany w Ameryce typ graczy zawodowych *„professional gamblers“*, czem też i byli. Jechali oni do Alaski także po zdobycz złota, ale nie z ziemi, jak wpierw opisani, a przy stolikach rulety, pokera, faro i innych wielu gier, w które każde centrum górnicze obfituje. Tymczasem, aby wprawy nie stracić, od rana do nocy grali ze sobą lub z innymi amatorami narodowego pokera.

Z kobiet, ktorych było pięć, dwie były żony, czy coś w tym rodzaju dwóch jadących do Nome adwokatów, trzy zaś pozostałe, czystej krwi francuzki, które przeszły przez wodę i ogień oraz dziesiątki miast amerykańskich, szukając na stare lata — *un bureau de tabac coute que coute.*

Od chwili, jak wyszliśmy z cieśniny Juan de Fuca i minęliśmy brzegi wyspy Vancouver, lądu nie widzieliśmy przez jedenaście dni.

Dopiero dwunastego dnia z rana obudzeni zostaliśmy okrzykami: *Land, land in sight, come boys, and see the land.* Kto żyw wyleciał na pokład. Przed nami leżały wysokie i skaliste brzegi jednej z licznych wysp łańcucha wysp Aleuckich.

Ci, którzy nie odbywali długich i żmudnych podróży morskich z trudnością wyobrazić mogą, jaką radość sprawia widok ziemi po dłuższym jej niewidzeniu; cóż dopiero, jeżeli się było w warunkach, w jakich byliśmy na statku „Jeanie“. Na widok tej ciemnej linii, zarysowującej się na horyzoncie, zapomnieliśmy w jednej chwili o wszystkich niewygodach i brakach, które się miało przez długie poprzednie dni i noce.

Niektórzy zaczęli śpiewać, inni przeraźliwie krzyczeć z radości, a prawie wszyscy na wpół ubrani kończyli tualetę na pokładzie, z pośpiechem, jak gdyby każda minuta stracona stanowiła o życiu. Z ciekawością przyglądałem się przez szkła tym górom, pokrytym śniegiem oraz dymiącemu wulkanowi, który, jak mnie kapitan objaśnił, nazywał się Shisholdin. Jednocześnie byłem bez przerwy piłowany zapytaniami stojącej obok mnie rozczochranej, sztucznie rudej francuzki.

Przybliżaliśmy się do przejścia, zwanego Unimak Pass, głównych wrót pomiędzy oceanem Spokojnym i morzem Beringa, położonych między wyspami Unimak i Akun. Wulkan Shisholdin, znajdujący się na wyspie Unimak i mający około 9,000 stóp wysokości, w chwili naszego przejazdu wyrzucał kłęby dymu i od czasu do czasu wytryskiwały z niego słupy ognia, podczas gdy obok niego stojący drugi wulkan Ogiomi (około 6,000 stóp) w tym czasie spokojny, owinięty był przez wpół, jak gdyby białą wstęgą, pasem gęstej mgły.

W programie naszej podróży było zatrzymać się dzień jeden w Unalasce, wyspie do grupy Aleuckich należącej, ładnie położonej nad dużą zatoką, otoczoną górami,—dla nabrania świeżej wody i węgla. Na wyspie Unalasce, najludniejszej i najlepiej znanej między licznemi wyspami grupy Aleuckiej, są dwie dobrze urządzone i starannie zabudowane przystanie dla statków. Jedna z nich (zowie się Unalaska) z dobrym debarkaderem, założoną została przez Alaska Commercial Company, druga o parę kilometrów od pierwszej oddalona, nazywa się Dutzh Harbor i należy do North American Comercial Company. Obie wymienione kompanie oddawna prowadzą handel z krajowcami zarówno aleutami, jak mieszkańcami południowej Alaski, dzierżawiąc przytem naprzemian prawo łapania fok i wydr obok sąsiednich wysp Prybyłowa.

Wiadomo, że grupy wysp Aleuckich i Prybyłowa, wraz z Alaską, zostały sprzedane w roku 1867 przez rząd rosyjski Stanom Zjednoczonym, ślady też długoletniego panowania rosyjskiego do dziś dnia tu pozostały.

Pierwszą rzeczą, która podjeżdżającym do Unalaski rzuca się w oczy, jest niewielka, ale zgrabna i schludna cerkiewka, położona pośrodku osady. Ta osada składa się głównie z jednej długiej ulicy, ciągnącej się nad brzegiem zatoki, mającej szereg drewnianych budynków, między którymi magazyny i składy Alaska Comercial Company rekord porządku i rozmiarów trzymają,

Za tą ulicą rozrzucone są niewielkie domki, przeważnie zbite z desek, w których mieszkają aleuci tu osiedleni, oraz biali, którzy przez małżeństwa z aleutkami wcieleni zostali do miejscowego elementu. Sami aleuci o wyraźnym typie mongolskim, przeważnie wszyscy, tak dorośli, jak i dzieci mówią po rosyjsku i są wyznania prawosławnego. Przy cerkwi jest szkółka, utrzymywana kosztem rządu rosyjskiego, w której oprócz popa daje lekcye nauczyciel rosyanin i do której dzieci aleuckie przez zimę uczęszczają. Angielski atoli język nieźle rozumieją, a wielu z nich wcale biegle nim włada, zawdzięczając znajomość angielszczyzny ciągłym stosunkom z amerykanami, przybywającymi na statkach do Unalaski, oraz misyi protestanckiej, która przed kilku laty założyła tutaj szkołę, w której nauka rzemiosł najbardziej jest uwzględnia. W ubiorze imitują białych, tracąc niemal z dniem każdym pod wpływem kultury swoje cechy i pierwotny charakter. Używani do ładowania węgla i innych robót, do pracy regularnej zaczynają się przyzwyczajać, a będąc przytem nieźle płatni, otoczeni są pewnym dobrobytem. Niebacząc na to, ilość ich z każdym rokiem się zmniejsza i widocznie cywilizacya im nie służy, potwierdzając fakt, że tam gdzie biały i jego kultura się zjawi, miejscowy element zanika, dowodem czego czerwonoskórzy indyanie i eskimosi w Ameryce, którzy umierają z fenomenalną szybkością.

Jak tylko „Jeanie“ przybiła do brzegu, rozbiegliśmy się wszyscy, jak dzieci, wypuszczone ze szkoły, po sąsiednich górach i samej osadzie. Wziąwszy strzelbę i aparat fotograficzny, po obejrzeniu całej unalaskiej stolicy, puściłem się wgłąb wyspy. Góry skaliste porośnięte były dość gęsto trawą i polnymi kwiatami, drzew zupełnie nie znalazłem, formacya gruntu, niezaprzeczenie wulkaniczna, a między kamykami, pokrywającymi powierzchnię adecity i dacity dominują. Mówiono mi, że w głębi wyspy są granity i piaskowce, przytem wiadomem jest, że tak w Unalasce, jak i na innych wyspach Aleuckich, znajduje się węgiel i lignitowe formacye, ale dotąd rzeczywista wartość tychże nie została zbadaną. Szczyty gór, wąwozy i miejsca obrócone ku północy, pokryte były jeszcze śniegiem, który pod wpływem słońca topniał, tworząc kaskady wody, spadające z gór z szumem i trzaskiem w bezdenne otchłanie, pociągając za sobą kamienie i wszystko co po drodze napotykały.

(D. c. n).

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej